Nr. 33. Lwów — Czwartek dnia 11 Lutego. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Śr.	św. Łacyusza B.	Trech Świat.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 22	Długość dnia g. 9 m. 48
Jutro: Czw.	św. Eulalii P.	Kyra i Joana			Zachód „ „ 5 „ 10	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 10 lutego

Publicznie, w parlamentach, przemówiły się ze sobą Francya i Anglia tak ostro, że — używając wyrażenia Sienkiewicza — można powiedzieć: „jak dwa grzmoty“. A sprawiło to na giełdach i zapewne w gabinetach wrażenie przykre. Rzecz poszła o wyprawę do Sudanu, na owych derwiszów, których potęgę, dość przed rokiem groźną, już starła anglo-egipska ekspedycya. Wiadomo, że na nią wziął rząd chedywa, a właściwie wzięła Anglia, pół miliona funtów szterlingów z kasy umorzenia długów egipskich i że na takie uszczuplenie funduszów tej kasy zgodzili się przedstawiciele trójprzymierza, a zaprotestowali przeciw temu pełnomocnicy Francyi i Rosyi. Wiadomo także, że zaraz potem ci oponenci wnieśli skargę do mięszanego trybunału, który w Egipcie jest najwyższą sądową instancyą, i tam sprawę wygrali: trybunał orzekł, że rząd egipski musi z procentami zwrócić kasie długów wziętą sumę. Oczywiście tych pieniędzy Egipt nie ma a żadnej pożyczki zaciągnąć mu nie wolno bez jednogłośnej zgody mocarstw, zatem wyrok trybunału oznaczał właściwie to, że Anglia powinna zapłacić te pieniądze. Tak też to zrozumiano w Londynie i w rozżaleniu, a bodaj czy nie słusznie powiedziano, że sojusz francusko-rosyjski, jak popierał Abisynię przeciw Włochom, tak samo dobrze życzył derwiszom, aby ich rzucić na Egipt, a więc właściwie na Anglików, wtedy, gdy w Europie powstanie walka między Brytanią a Rosyą z Francyą. Lecz mniejsza o te domysły, ciekawe tylko z tego względu, że pokazują, jak ogromnie rozszerzył się teren zapasów europejskich. Na razie szło tylko o pieniądze, które na mocy orzeczenia trybunału egipskiego trzeba złożyć w tamtejszej kasie długów. Otóż kanclerz angielskiego skarbu Hicks Beach przedstawił parlamentowi projekt ustawy o pożyczenie Egiptowi 798 802 funtów szterlingów, z czego część pójdzie na zwrot kasie długów pożyczki z procentami, reszta — na koszta budowy kolei i telegrafu na teatrze wojny i na przewyżkę wydatków na wyprawę — i tak przytem mówił ów kanclerz angielskiego skarbu: „Wyrok trybunału egipskiego stworzył dziwną sytuacyę. Rząd chedywa stoi pod względem finansowym pod nadzorem wielkich mocarstw, spełniających swe obowiązki przez delegatów do komisyi zarządu kasy długów i żadnej innej władzy nad tą komisyą nie ma, a ona posiada prawo, zastrzeżone w jej statucie, dawać od czasu do czasu zaliczki z kasy na wydatki nadzwyczajne rządu egipskiego. Korzystając z tego prawa, większość członków komisyi uchwaliła dać pieniądze na ekspedycyą sudańską, lecz jeden członek mniejszości, poparty milcząco przez drugiego, zaskarżył uchwałę przed trybunałem, który zamiast uznać swą niekompetencyę do sądzenia takiej sprawy, wydał wyrok przeciw większości mocarstw. Jest to zupełny absurd, bo pomijając już to, że do mocarstw, a nie do trybunału należy orzekać, czy jednomyślnie, czy też większością głosów powinny zapadać postanowienia w komisyi długów; pomijając i to również, że nic nie daje temu trybunałowi prawa stawać nad mocarstwami; pozostaje tylko zastanowić się nad tem, że kasa długów posiada tylko nadwyżki dochodów, składane do niej przez rząd egipski, wspierany przez naszych doradzców. Jeżeli z tej kasy już nic brać nie można na istotne potrzeby Egiptu bez łaskawego zezwolenia wszystkich zgoła wielkich mocarstw, to nauczony doświadczeniem rząd egipski po prostu może do tej kasy nie składać nadwyżek, lecz zatrzymywać je w swoim skarbcu. Nadto Anglia, nauczona tem doświadczeniem, postawi na porządku dziennym kwestyę atrybucyi trybunału, kiedy niebawem będzie rozważana sprawa nowego ukonstytuowania tego trybunału. Na teraz pozostaje nam tylko dostarczyć Egiptowi potrzebnych pieniędzy. Więc oto wnoszę odpowiedni projekt. Nie jest to darowizna, lecz pożyczka; ratami zwróci nam ją Egipt z procentem po $2^3/_4$. Wprawdzie rękojmi spłaty nie daje nam Egipt, ale my mu ufamy po prostu dlatego, że w nim jest śmy. Zwracam tylko uwagę na to, że w ten sposób termin naszej okupacyi zamiast się skrócić, znacznie się przedłuży. Łańcuch wypadków, nie przez nas tworzonych, przykuwa nas do Egiptu. Kraj ten został zajęty wtedy, gdy na czele rządu brytańskiego stał wódz dzisiejszej opozycyi. Wracał on do steru i później, a choć razem z tą opozycyą dzisiejszą zawsze chciał ustąpienia naszego z Egiptu, jednakże nie znalazł chwili, w którejby mógł to uczynić z honorem i bez strat. Główną przyczyną przedłużenia się okupacyi i prawdopodobieństwa, że ona będzie o wiele dłuższa, niśeśmy chcieli, jest to że Francya ciągle krępuje swobodę naszego działania“.

Ta mowa kanclerza skarbu nagrodzona oklaskami izby i przyjęciem wniosku rządowego większością 169 głosów, sprawiła silny efekt za granicą, co jest zupełnie zrozumiałe, bo ona nietylko odpowiada nieprzychylnie na wszystkie nadzieje francuskie, iż się da wyrzucić Anglików z Egiptu, nietylko zapowiada przedłużenie okupacyi w nieskończoność, a reformę statutu trybunalskiego w sensie korzystnym dla Anglii, ale nadto zawiera wyraźną wskazówkę, iż Francya z Rosyą traktują Egipt jako kamień zdatny do rzucenia pod nogi angielskie. Przytem zaś z konieczności staje się fakt sprzeczny z umowami międzynarodowemi, mianowicie, Egipt nie ma prawa bez zezwolenia wielkich mocarstw zaciągać pożyczek, a oto uchwała trybunału, wywołana przez Francyę i Rosyę, postawiła Egipt w konieczności wziąć od Anglii 798.802 funtów szterlingów na procent po 2 i $^3/_4$. Sprawę wpędzono na bezdroża nielegalności, cóż więc z tego wyniknie? Oczywiście zacznie się między gabinetami żywa wymiana zdań, przyczem naturalnie sama konsekwencya, jeśli już nie inne względy polityczne, zmusi trójprzymierze stać przy Anglii, skoro ono dało jej pozwolenie wziąć z kasy długów egipskich pieniądze na wyprawę sudańską. Wrażenie odrazu było tak silne, że prasa rosyjska, jakby się zmówiwszy, wystąpiła z uwagą, że najbliższa wojna będzie nie o Turcyę, lecz o Egipt, a potem zaraz druga wojna światowa w okolicach Chin i Japonii. Niemieckie dzienniki zanotowały, że w Berlinie uważają sytuacyę za nader przykrą z powodu Krety, a jeszcze bardziej z powodu Egiptu. Giełdy drgnęły i na nich opadły żagle wszelkiej spekulacyi. Czekano jednak, co odpowie Francya na mowę Hicks-Beacha — i doczekano się.

W poniedziałek minister spraw zagranicznych Hanotaux oświadczył w parlamencie francuskim, iż „mocarstwa, opiekujące się Egiptem, są obowiązane ostrzegać rząd chedywa przed awanturniczymi czynami, które mogą w skarbie sprawić deficyt — i tego obowiązku nie zaniedbają“. Wygląda to bardzo groźnie, lecz p. Hanotaux zaraz dodał: „Czyniliśmy wszystko możliwe dla utrzymania zgody między mocarstwami, jakoż można powiedzieć, że dotąd nic się nie zmieniło w położeniu międzynarodowem“. Jeśli nic się nie zmieniło, to widocznie wszystko, co wynika z mowy Hicks-Beacha, Francya akceptuje, a przynajmniej uchyla głowę przed faktem dokonanym. Takie nagłe osłabienie pierwszego zdania wydało się panu Hanotaux za wielkiem, więc znowu je wzmocnił: „Lecz także nic się nie zmieniło w postanowieniu naszem, nie zezwolić na żadne bezkarne targanie się na prawa nasze, przyznane nam zgodnie przez wielkie mocarstwa. Rząd wie, co jest winien Francyi“.

Ale widocznie nie wie, co mu pozwoli Rosya i dlatego p. Hanotaux mówił tak i owak. A ponieważ Rosyi wcale na tem nie zależy, aby Egipt przestał być jabłkiem niezgody między Anglią a Francyą, przeto sama kwestya egipska bez innych nie będzie rozdmuchana. Te zaś inne jeszcze się ważą i długo ważyć będą, zatem na razie nie ma obaw. Przemówiły się Anglia i Francya jak grzmoty, lecz piorun nie padnie. Tak osądzono w świecie i powiedziano: „konfliktu nie będzie“. Tak, zaraz nie będzie.

Uformowanie międzynarodowej żandarmeryi na Krecie staje się prawie niemożliwe, bo wprawdzie znaleziono Czarnogórców, Albańczyków, Kuco Wałachów i Bułgarów, którzy nie wzdrygają się iść w to piekło, ale nie ma oficerów, którzyby nad nimi objęli komendę. Żadne neutralne państwo europejskie nie chce delegować swych oficerów, bo rozumie, że przez to wziełoby na siebie pewien obowiązek. Belgia i Portugalia nie chcą wkładać palców w ten ogień. Przeciw zaangażowaniu angielskich oficerów zaprotestował rosyjski wojenny pełnomocnik w Konstantynopolu. Niemcy odmówiły prośbie tureckiej o pożyczenie w ogóle państwu oficerów, urzędników, instruktorów i t. d. Pozostaje więc zastanowić się, czy nie byłoby najstosowniej dać kilku mocarstwom mandat do wysadzenia na ląd kreteński po paręset żołnierzy morskiej piechoty, gdyż inaczej na tej wyspie nigdy pod tureckiem panowaniem spokoju nie będzie.

Czesi już gruntownie się przekonali, że narodowe rozbicie ogromnie im szkodzi, chcą więc zatrzeć wszystkie ślady podziału na starych i młodych, a wrócić do pogardzonej przed laty solidarności. Właśnie w Pradze rozpoczęły się zabiegi o zlanie się staroczechów i młodoczechów w jeden obóz. Czyż i ten fakt nie da nic do myślenia tym, którzy u nas chcą naśladować młodoczechów właśnie wtedy, gdy oni swój błąd przejrzeli? Byłoby to niesłychanem zaślepieniem!

Klub posłów kuryi wielkiej posiadłości.

Piszą nam z **Wiednia** 9 lutego:

W niedzielę 14 go odbędzie się tutaj zjazd delegatów wiernokonstytucyjnej partyi kuryi wielkiej posiadłości, celem ustanowienia wspólnej taktyki w wyborach, względnie postępowania w nowej Izbie. Już od kilku miesięcy w broszurach, dziennikach i na zebraniach toczy się dyskusya o kwestyi, czy posłowie wielkiej posiadłości utworzą w nowej Izbie osobną frakcyę? Konieczność i pożyteczność takiej kombinacyi uzasadniają wspólnością społecznych, ekonomicznych (agrarnych) interesów wielkich właścicieli, tudzież solidarną obroną przeciwko przewidywanym systematycznym zamachom frakcyi skrajnych na kuryę wielkiej posiadłości. Najdalej w tych rozumowaniach posunął się niedawno p. Obentraut w artykule, ogłoszonym w *Reichswehr*. Domaga się bowiem, aby także polscy posłowie kuryi wielkiej posiadłości wstąpili do nowego wspólnego klubu.

O tem na seryo nie może być mowy. Ciekawą ta propozycya jest tylko o tyle, że świadczy, jak to obecnie z różnych końców wystawioną jest na próbę historyczna solidarność Koła polskiego. P. Obentraut wabi naszych większych właścicieli w imię solidarności kuryi wielkiej posiadłości, p. Adler wabi naszych robotników w imię internacyonalnej socyalnej demokracyi. Może jeszcze niektóre inne frakcye w imię swoich haseł zapraszać będą naszych posłów do swego grona. Tendencya, zmierzająca do rozsadzenia Koła, widoczna. Gdyby na przeciwko niej nie stanęła na samym wstępie silna zapora dawna, stara solidarność Koła, nasza reprezentacya narodowej i krajowej odrębności i samodzielności rozprysnęłaby się na atomy, któreby zostały pochłonięte niebawem przez obce stronnictwa. Tego Bóg i rozsądek narodu nie dopuści!

Lecz wracajmy do zapowiedzianego zjazdu. Dotąd t. zw. liberalnych posłów kurya większej posiadłości wybiera w Dolnej Austryi, Styryi, Krainie, Karyntyi, Szląsku, po części w Morawii i Czechach. Razem tych posłów r. 1891 do Izby weszło 28, do których można doliczyć 4 członków z południowych prowincyi. Po potrąceniu 20 posłów z Galicyi, kurya większej posiadłości wysyła do Izby poselskiej 65 członków. Połowa z tych należy więc do obozu konserwatywnego, względnie autonomicznego. Zachodzi więc przedewszystkiem pytanie, czy pomiędzy tą frakcyą konserwatywną a liberalną możliwy jest kompromis wyborczy, którzyby się stał podstawą przyszłego klubu wspólnego w Izbie poselskiej? Jak wiadomo, r. z. w wyborach do sejmów krajowych kompromis dopisał w Dolnej i Górnej Austryi, gdy na Morawie praktykuje się już od kilkunastu lat, a w Czechach w ten sposób dochodzi do skutku, że z 5 okręgów wyborczych kuryi większej posiadłości, dwa wybierają posłów liberalnych. Oczywiście ewentualność skupienia wszystkich 65 większych właścicieli staro-austryackich prowincyi we wspólnym klubie zależy głównie od taktyki konserwatywnych większych właścicieli z Czech i Morawii. Kwestya konserwatyzmu lub liberalizmu nie tworzy ważnej przeszkody złączenia się, ponieważ t. zw. liberalni, a naprawdę tylko wierno-konstytucyjni więksi właściciele nie będą wcale obstawali przy firmie „liberalnej“. Natomiast kwestye prawnopolityczne stanowią szkopuł, o który prawdopodobnie rozbije się kombinacya wspólnego klubu.

Konserwatyści z Czech bowiem obecnie wyrażnie się zbliżają do młodoczechów, a zbliżenie to stanie się jeszcze ściślejszem, jeżeli w myśl uchwał wczorajszego zebrania staroczeskiego w Pradze, przyjdzie do skutku kompromis pomiędzy staro- a młodo-czechami. Fakt, że tak zwana narodowa (czeska) frakcya kuryi większych posiadłości, która w czasie gabinetu koalicyjnego oddzieliła się od frakcyi Schwarzenbergów i Lobkowiczów, świeżo wygłosiła powrót do tego obozu, nie świadczy wcale, jak mniema *Reichswehr*, aby się stał łatwiejszym wspólny klub wszystkich większych właścicieli, lecz przeciwnie znacznie utrudnia tę ewolucyę. Tak samo fakt, że w sejmie morawskim konserwatywni wielcy właściciele podpisali znany prawnopolityczny projekt adresu, dowodzi, że ci panowie nie myślą o połączeniu się we wspólnym klubie z tymi swymi kolegami, którzy zachowanie konstytucyjnego status quo uważają jako główne swe zadanie.

To też, nie czekając zapowiedzianego zjazdu delegatów, można już dziś przewidzieć, że na teraz projekt utworzenia wspólnego klubu 65 posłów kuryi większych posiadłości nie dostąpi urzeczywistnienia.

Korespondencye.

Florencya w lutym.

(R) Pospieszam donieść wam, o tem, co się w stolicy kwiatów dzieje. Tutejsze Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych, istniejące od roku 1844, urządziło bardzo blisko centrum miasta, a zatem bardzo wygodnie, w ładnym i obszernym lokalu wystawę międzynarodową obrazów i kwiatów, na której otwarcie zjechali byli królestwo włoscy z Rzymu, odwiedzając zarazem niedawno ożenionego następcę tronu.

Wystawa oprócz dość bogato reprezentowanej rzeźby, ma prawie 600 obrazów, pomiędzy którymi znajdują się i prace zagranicznych artystów. Sztukę polską reprezentuje jeden tylko Pochwalski portretem Dunajewskiego, jakgdyby Polska nie miała malarzy, bo p. Pochwalski podany „z Wiednia“. Z obcych najwięcej wysłali Anglicy i Francuzi, a angielskie płótna cieszą się wielkiem uznaniem i powodzeniem. Pomiędzy angielskimi malarzami wymienić należy Smith Bessy, Alma Tademę, Dicksee (une rêverie) i Poyntera, z francuskich zaś Constanta Benjamina, Bonnata, Durana (Św. Magdalenę), Lhermitte (la filatrice) Story i Merota.

Z pomiędzy niemieckich jest ładny portret Stremayera przez Kramera z Wiednia i Kellera z Monachium, Św. Luglia. Oprócz nich zwracają uwagę Herterich z Monachium, Mesdag z Holandyi, Gude z Berlina, Liebermann, Normann i Lepsius także z Berlina.

Nie można pominąć wszakże uwagi, że nie ma ani jednego obrazu w większym stylu, ani jednego historycznego płótna. Dziwna rzecz, że klasyczna ziemia malarstwa religijnego ani jednego obrazu nie dała, że pod bokiem tylu wspaniałych kolorytem dzieł, może się przyjmować nowy kierunek mazania płótna, jak to dzieci robią, pstrokacizną tęczowych kolorów, rażących smak dobry i męczących oko.

Włoscy malarze, jak żeby historya ich nie mogła dać tematu, wystawili same pejzaże, owoce, kwiaty i kilka portretów, pomiędzy którymi odznaczają się roboty Grossego. Jest to epoka dekadencyi, a same włoskie dzienniki bardzo słabo się o włoskich obrazach wyrażają.

Bez porównania lepiej przedstawia się to, co wystawiła rzeźba.

Zima objawia się u nas deszczami, a śnieg poprószył raz jeden, dnia 24 stycznia a ciepłota raz tylko na 2 stopnie ciepła spadła, za to wilgoć dokucza. Z tem wszystkiem ruch w mieście ogromny, Anglików na każdym kroku pełno. Codziennie jest Corso do Cascine, gdzie cały świat elegancki i śliczne można widzieć ekwipaże, których tu jest niezwykle wiele.

W maju będzie właściwa wystawa kwiatów i trzebaby jakiego botanika, by ją opisał.

Sprawy sejmowe.

(*Fundacya ś. p. hr. Baworowskiego*).

Zmarły we Lwowie dnia 3-go grudnia 1894 ś. p. Wiktor hr. Baworowski, właściciel licznych dóbr ziemskich, realności we Lwowie i znacznych kapitałów (efekta im. wart. 1,220.500 złr.), zamianował Galicyę swym uniwersalnym spadkobiercą. Testator zastrzegł jednak, że dochody z majątku mają być nienaruszone tak długo, póki tenże niedosięgnie wartości 10-ciu milionów, a potem mają być używane tylko w połowie tak długo, dopóki majątek nie uzyska wartości 20 milionów. Dochody te od 10, a później 20 milionów przeznaczył testator na cele oświaty i sztuki polskiej, a mianowicie na muzeum sztuk pięknych we Lwowie, założenie szkoły rolniczej i leśnej w majątku Łoszniów, zakładu naukowego na wzór Ossolineum w Tarnopolu. Oprócz tego mają z tej fundacyi korzystać Akademia umiejętności i szkoła malarska w Krakowie. Pewna część dochodów, nie więcej jednak jak 12.000 zł. rocznie ma być obracaną na cele humanitarne. Cała instytucya ma nosić nazwę „Zakłady Baworowskiego.“

Kuratorem instytucyi ma być po wieczne czasy jeden z członków rodziny testatora, który będzie wykonywał zarząd fundacyi pod kierunkiem i kontrolą Wydziału krajowego. Wydział krajowy będzie mu, stosownie do jego zajęcia, pozycyi i rocznego dochodu wyznaczać stale

---

2)

Solidarność narodowa. Solidarność Koła polskiego.

(Ciąg dalszy).

Po upadku powstania 1830 roku prawie wszyscy ludzie wybitniejsi wyszli z wojskiem na emigracyę, majątki ich zostały pokonfiskowane, a w kraju zapanowała grobowa cisza. Przy zupełnym braku życia politycznego nowi ludzie nie mogli się wyrabiać, a młodzieńcy z gorętszem sercem, zanim zdołali uzyskać wpływ na swoich współbraci — na chwałę ówczesnego pokolenia wyznać należy, że tylko gorący patryota mógł się stać popularnym — przypłacali swoje uczucia utratą wolności i mienia. Odkryty spisek, niebezpieczeństwo grożące z tego powodu znajomym i sąsiadom spiskowców, pędząca nie wiadomo dokąd i z kim kibitka... wstrząsały do głębi społeczeństwo polskie. Niezmierny wpływ nietylko na dorastającą polską młodzież, ale na całe ówczesne pokolenie wywierała bujnie na emigracyi kwitnąca poezya polska, zajmująca się prawie wyłącznie Polską, jej przeszłością i przyszłością. To wzywała ona naród do broni i zagrzewała go jak Tyrteusz do walki, to przedstawiała Polskę jako męczennicę pokutującą za grzechy innych narodów. Pomimo cenzury i srogich kar za posiadanie książek zabronionych krążyły pieśni patryotyczne z rąk do rąk, przepisywano je i uczono się ich na pamięć. Zarówno sprzysiężenia, które utrzymywały kraj w nieustannem wzburzeniu, jak i poezya, przyczyniały się do wychowania naszej młodzieży w duchu najgorętszego patryotyzmu. Przytem ucisk ciążący równomiernie na wszystkich; niebezpieczeństwa, na które wszyscy bez wyjątku byli nieustannie narażeni, zbliżały niezmiernie ludzi do siebie, a brak ludzi wpływowych, brak walk osobistych o polityczne znaczenie... skierowywały wszystkie myśli i uczucia ku sprawie ogólnej. Przy pozornej ciszy grobowej i powszechnej apatyi tlało pod popiołem, patryotyzm rozszerzał się, pogłębiał się, brał górę nad wszelkiemi innemi uczuciami, tak iż cały naród bolał nad niedolą ojczyzny, i rzeczywiście — jak to szczyt ie wyraził pierwszy polski poeta — „nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie“. Prawdę tych słów jaskrawo stwierdził w roku 1861 kraj cały, zaprzestając wszelkich zabaw, okrywając się żałobą i zanosząc przed ołtarze Pańskie błagalne wołania o zwrócenie mu ojczyzny i wolności. Już podczas pierwszych demonstracyi dostrzegamy wielką karność i ślepe posłuszeństwo dla przywódców po większej części nieznanych. W roku 1863 poddaje się cały naród rozkazom tajemnego rządu i daje dowody niepospolitej ofiarności i wytrwałości; wielu poświęca majątek i życie, i nie zaprzestaje walki nawet po utracie wszelkiej nadziei. To bezgraniczne poświęcenie, świadczące o niezwykłej sile uczuć patryotycznych w społeczeństwie polskiem, tłumaczy nam, dlaczego Polska, — ta ojczyzna liberum veto — daje od roku 1861 nieustanne dowody karności, posłuszeństwa, solidarności i trzeźwości.

W wolnych społeczeństwach stronnictwa polityczne walczą o władzę, która im daje możność przeprowadzenia swego programu.

Są jednak pewne sprawy narodowe, co do których przeważna część narodu jest w zgodzie, co do których wyrobiła się pewna tradycya, które każdoczesny rząd w tym samym duchu prowadzi, tak iż pomimo zmiany gabinetów zachowuje się pewna ciągłość działania. Ale nie od razu dochodzi naród do poczucia solidarności. Dość wspomnieć, że jeszcze w końcu zeszłego wieku spotykamy w obozach i sztabach armii walczących przeciwko rzeczypospolitej francuskiej nietylko rodzinę królewską i tak ściśle z nią spojonych członków arystokracyi, ale nadto zbiegłych wodzów naczelnych wojsk rzeczypospolitej — jak Dumouriez, Pichegru i Moreau — a w roku 1815 w przeddzień przekroczenia granicy belgijskiej przeszedł jenerał Bourmont, dowódca prawego skrzydła armii Napoleona, wraz ze swoim sztabem do obozu pruskiego, gdzie go feldmarszałek Blücher przyjął z wyrazem największej pogardy. Odtąd jednak nie miał już żaden cudzoziemiec zręczności przypominania Francuzom obowiązków ich wobec kraju. W 1870 i 1871 roku zarówno hr. Chambord, jak i dnia 4 września 1870 zrzucony z tronu Napoleon III byli sercem i uczuciem z wojskami rzeczypospolitej; książęta Orleańscy ofiarowali jej swe usługi, jeden z nich walczył w jej szeregach pod cudzem imieniem, a potomek wybitnego wodza wandejskiego jenerał Charette utworzył oddział wolnych strzelców dla obrony tej rzeczypospolitej, przeciwko której przodek jego wraz z wojskami skoalizowanej Europy walczył w obronie króla. Słowem idea Francyi zwyciężyła i zarówno rodziny pretendentów jak i ich zwolennicy zrozumieli, że interesa Francyi były bronione przez wojsko walczące pod sztandarem istniejącego de facto rządu, i popierali je wedle sił i możności. Podobnież i u Włochów i u Niemców wyrobiło się poczucie solidarności narodowej dopiero w ciągu bieżącego wieku pod wpływem literatury i gorących patryotów obu narodów i przyczyniło się do zjednoczenia Włoch i Niemiec. Obecnie i Francuzi i Włosi i Niemcy mają rządy dbałe o interesa państwa i narodu, a we Włoszech i w Niemczech zespolone z narodem dynastye przechowują tradycye i czuwają nad ciągłością polityki narodowej. W tych państwach mogą zatem stronnictwa polityczne walczyć zawzięcie między sobą o swój program, bo którekolwiek z nich zwycięży, interesa narodowe nic na tem nie ucierpią, gdyż silnie rozwinięte poczucie solidarności narodowej nie dozwoli żadnemu stronnictwu szukać poparcia po za granicami kraju. A rząd, wyszły z łona większości popieranej przez obce mocarstwa, utraciłby swą samodzielność, podlegałby wpływom obcych, mających swe odrębne cele i zamiary, wówczas gdy rząd francuski powinien dbać wyłącznie o interesa Francyi, niemiecki o interesa Niemiec, a włoski o interesa Włoch, i tylko w dobrze zrozumianym interesie swego kraju popierać to lub owo mocarstwo lub kojarzyć się z niem.

Natomiast my Polacy będąc pozbawieni samodzielności i nie mając polskiego rządu, sami musimy czuwać nad swoimi narodowymi interesami. Za świetnych czasów Rzeczypospolitej, rząd nasz był wprawdzie słaby, ale też i nie groziło nam żadne poważne niebezpieczeństwo z żadnej strony, bo sąsiedzi nasi skierowywali swe wysiłki w inne strony, albo też byli słabsi od nas zarówno pod względem rozwoju umysłowego i ekonomicznego, a cały naród troszczył się o losy tej ojczyzny swojej i gotów był do wszelkich poświęceń dla niej. Z powodu niemocy rządu naszego marnowaliśmy wprawdzie nadarzające się nam pomyślne okoliczności rozszerzenia swego wpływu, swojej kultury i swego panowania, ale dobrowolna unia z Litwą, Rusią i Inflantami, oraz dążenia Irus wschodnich i bojarów moskiewskich do unii z Polską, świadczą wymownie o tym uroku, jaki wywieraliśmy na ościenne narody. W czasach upadku partykularyzm i wybujały indywidualizm wzięły górę nad poczuciem solidarności narodowej i zarówno stronnictwa, jak i potężne jednostki bez skrupułu porozumiewały się z obecnemi mocarstwami nie tylko w czasie elekcyi, ale i podczas panowania ukoronowanego króla.

Nie jeden sejm został zerwany za instygacyą sąsiedniego mocarstwa, niejednokrotnie bywał kraj pozbawiony środków obrony w chwilach najgroźniejszego niebezpieczeństwa, a rząd polski skazany na niemoc. W XVIII wieku wojska obcych mocarstw wałęsały się bezkarnie po kraju i Polska stała się nakoniec łupem sąsiadów, czyhających na jej zgubę. Dopiero w Polsce odradzającej się w niewoli, w miarę wzrostu siły uczuć patryotycznych, w narodzie rosło i poczucie solidarności narodowej. Już w legionach śpiewano: „Niemiec, Moskal nie osiędzie, gdy jąwszy pałasza, hasłem wszystkich zgoda będzie i ojczyzna nasza“, a od 1861 roku solidarność nasza narodowa ujawniła się w całym blasku. W niezmiernie ciężkiem położeniu naszego narodu jest ona nieodzownym warunkiem lepszej przyszłości, powinniśmy ją zatem bądź co bądź utrzymać, jeżeli nie mamy wyrzec się naszych ideałów. A nie da się zaprzeczyć, że ta solidarność narodowa nakłada na nas ciężkie ofiary.

Wielki patryota węgierski Franciszek Deak mówi: „Życie i ojczyznę powinniśmy poświęcić dla narodu, ale ojczyzny samej narażać nam nie wolno“. Otóż od nas wymaga ojczyzna nie tylko poświęcenia majątku i życia, ale swego własnego ja dla idei Polski, bo narażamy jej przyszłość, jeżeli nie zdobędziemy się na tę najwyższą ofiarę, dla utrzymania solidarności narodowej. Jeżeli zatem z jednej strony każdy patryota polski powinien być pojednawczym dla umożliwienia tej tak nieodzownej solidarności narodowej — to znów z drugiej strony patryoci polscy, mający jaskrawsze poglądy społeczne powinni pamiętać, że tylko w granicach solidarności narodowej wolno im je przeprowadzać aby nie stosował się do nich wiersz z hymnu narodowego: „że naszą przyszłość ocinęli wstecz“.

Józef Popowski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

oznaczone wynagrodzenie. Decyzya ostateczna co do sposobu użycia majątku na wymienione cele należeć ma do Wydziału krajowego. Oprócz tego wyraził testator życzenie, aby po dojściu majątku do 20 milionów, z dóbr należących do fundacyi, utworzono ordynacyę imienia Baworowskiego, którąby każdoczesny kurator w zarząd obejmował i połowę dochodów z tej ordynacyi zatrzymywał jako swoje stałe wynagrodzenie.

W końcu postanowił testator, że w razie gdyby fundacya nie była w życie wprowadzoną lub została zniesioną, cały majątek przejść ma na własność brytyjskiego muzeum i instytutu francuskiego w Paryżu.

Na podstawie tego testamentu wniósł Wydział krajowy oświadczenie do spadku imieniem kraju. Równocześnie jednak wniósł na podstawie prawnego porządku dziedziczenia także oświadczenie brat testatora Włodzimierz hr Baworowski. W załatwieniu tych sprzecznych oświadczeń odesłał sąd krajowy lwowski Włodzimierza hr. Baworowskiego z jego roszczeniami na drogę sądową i wyznaczył mu dziewiętnastodniowy termin do wytoczenia skargi o unieważnienie testamentu.

Pomimo, że wskutek tego stanu rzeczy, nie mogło przyjść do skutku przyznanie spadku, objął Wydział krajowy zaraz po śmierci testatora zarząd majątku fundacyjnego, i sprawował go początkowo przez swego syndyka dra Stanisława Bieńkowskiego. Dnia 16 czerwca 1896 r. przyszło do skutku porozumienie z bratem testatora Wacławem hr. Baworowskim co do objęcia przez niego kuratorstwa. Od tej chwili objął kurator administracyę fundacyjnego majątku, na zasadach w testamencie wymienionych, wedle budżetu przez Wydział krajowy ustanowionego, po przyjęciu do wiadomości wniosków kuratora. Jako wynagrodzenie za czynności kuratoryi, wyznaczył Wydział krajowy aż do roku 1900 roczną kwotę 8000 złr. potem zaś, jeżeliby do tego czasu stosunków fundacyi jeszcze nie uregulowano, suma ta ma się podnieść do wysokości 10.000 złr. rocznie.

Równocześnie z unormowaniem zarządu spadku, przeprowadził Wydział krajowy przy pomocy swego syndyka a następnie kuratora, akcyę w celu uporządkowania całej masy spadkowej. Otóż skutkiem tej akcyi, wszystkie dobra i młyny spadkowe już wydzierżawiono, w dobrach przeprowadzono liczne budowle i restauracye, zainicyowano sprawdzenie i unormowanie pretensyi, zgłaszanych do masy spadkowej, a niebawem przyjdzie do skutku ustanowienie szczegółowego planu gospodarstwa leśnego w dobrach spadkowych. Niebawem ma Wydział krajowy wysłuchać wniosków kuratora co do sposobu przechowania, uporządkowania i oddania do publicznego użytku znajdujących się w spadku zbiorów, i co do obsady bibliotekarza, który ma się zająć ułożeniem biblioteki, sporządzeniem katalogu i uczynieniem jej przystępną dla publiczności.

Ruch przedwyborczy.

Z Grybowa piszą:

Dnia 8 lutego 1897 r. składał pos. Jan Potoczek sprawozdanie ze swych czynności poselskich w ciągu ubiegłej sesyi Rady państwa. Zebranie zagaił przewodniczący, bar. Karol Brunicki, prezes Rady powiatowej. Obecnych około 400 włościan zapełniło szczelnie salę, a nawet przyległe pokoje Rady powiatowej grybowskiej. W przemówieniu blisko dwugodzinnem przedstawił p. poseł obraz swej działalności w Radzie państwa i Kole, a następnie, odpowiadając na liczne interpelacye, stawiane przez obecnych x. proboszcza Markiewicza, Wysowskiego, włościanina ruskiego, i innych, rozwinął program swój jako kandydat z IV kuryi powiatu grybowskiego na przyszłą kadencyę. W przemówieniu swem podniósł p. Potoczek, że jako poseł stoi na gruncie ściśle katolickim, należy do zwolenników solidarnego na zewnątrz występowania Koła polskiego i ten kierunek w łonie stronnictwa ludowego reprezentuje. Jednością i zgodą stoją narody i stronnictwa; to też, dzięki tej zasadzie, posiadamy siłę i poszanowanie w parlamencie; jest ona potrzebną i podstawą polityki naszej. Pp. Lueger i Pernerstorfer i t. p., jakkolwiek stają w roli rzeczników ludu w Galicyi, oprócz rzucanych na kraj kalumnii, żadnych korzyści nam nie przysporzyli. O prawa swe lud polski sam się upomnieć potrafi. Mówca oświadczył się też za zasadą powszechnego, bezpośredniego głosowania, jakkolwiek w kraju naszym nie nadeszła może jeszcze chwila odpowiednia do wprowadzenia jej w życie. Z czasów swego posłowania podniósł p. Potoczek także, iż zająwszy w Kole polskiem zawsze życzliwość i poparcie i chętnie niósł dla skarg, które zanosił imieniem stanu włościańskiego. Mowę p. Potoczka przerywały głosy potakiwania między zgromadzonem włościaństwem — nie odezwał się żaden głos, któryby zaznaczył ogólną harmonię przekonań pod tym względem. Całe zgromadzenie zrobiło wrażenie sympatyczne zgody i jedności, choć w poszczególnych kwestyach objawiły się różnice zdań między posłem a interpelantami.

Po udzieleniu odpowiedzi na interpelacye x. kanonik Grodzicki wyraził p. posłowi imieniem zgromadzonych podziękowanie za uczciwą jego dotychczasową działalność i umanie rozwiniętego programu, a zgromadzenie przez aklamacyę zgodnie uchwaliło postawić wniosek prezesa komitetu powiatowego, bar. Brunickiego, postawiony imieniem tegoż komitetu, uchwaliło jednomyślnie popierać kandydaturę p. Jana Potoczka z kuryi gmin wiejskich powiatu grybowskiego na dalsze sześciolecie.

Zgromadzenie rozeszło się o godz. 3 po południu.

* * *

Ze Zbaraża donoszą: Dr. Leon hr. Piniński zdawał ubiegłego tygodnia sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami swymi w Skałacie i Zbarażu. Na obu tych sejmikach wyrażono posłowi wotum zaufania i postanowiono ponownie jego kandydaturę z 4-ej kuryi powiatu Tarnopol-Zbaraż-Skałat.

Z Gródka piszą: Dnia 9-go bm. odbyło się tu zgromadzenie wyborców z 3-ej kuryi miast Gródek - Przemyśl. Uchwalono na niem jednomyślnie poprzeć z tej kuryi kandydaturę dr. Henryka Kolischera z Czerlan w miejsce dr. Witolda Lewickiego.

W Krakowie na posła z V-ej kuryi podniesiono obok innych także kandydaturę dr. Kasparka.

Z Limanowej zwołał poseł Jan Potoczek sejmik relacyjny, na którym z jak największą ścisłością oświadczył się za solidarnością w Kole polskiem i wykazywał niezbite potrzeby tej solidarności. Wyborcy uchwalili wyrazić p. Potoczkowi wotum ufności i popierać ponownie jego kandydaturę z IV-ej kuryi gmin Nowy Sącz-Limanowa-Nowy Targ-Grybów.

SEJM.

(*Dokończenie posiedzenia z 9 lutego*).

Po uchwaleniu wniosku posła Vayhingera w sprawie zwoływania Sejmu na czas dłuższy i w stosowniejszej porze roku, przystąpiła Izba do sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego o wniosku posła Średniawskiego w przedmiocie zalesienia nagich stoków górskich. Komisya wnosi: „Sejm wzywa rząd, żeby polecił swym organom inspekcyi leśnej ściśle przestrzeganie postanowień ustawy leśnej w Karpatach, oraz przy projektach zabudowań potoków górskich uwzględniał w szerszej mierze zalesienie nagich potoków górskich". Wniosek ten uchwalono.

Z porządku dziennego nastąpiły sprawozdania o petycyach, które załatwiono w sposób następujący:

Petycyę Wydziału powiatowego w Kałuszu o wypracowanie planów i kosztorysów osuszenia gruntów w tamtejszym powiecie, przekazano Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

W załatwieniu petycyi gminy Podkamień o reaktywowanie domu ubogich ufundowanego przez Dymitra i Józefę książąt Jabłonowskich przy tamtejszym kościele parafialnym, uchwalono: Uznając dotychczasową ważną działalność w tej sprawie Wydziału krajowego, Sejm zaleca mu, aby i nadal sprawy tej z oka nie spuszczał i w razie potrzeby przypominał Prokuratoryi skarbu konieczność szybkiego w tej sprawie działania.

Petycyę gminy Łukawiec o wydzielenie jej z powiatu administracyjnego rohatyńskiego i sądowego bursztyńskiego, a przydzielenie go do powiatu administracyjnego żydaczowskiego i sądowego żurawińskiego, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi.

Petycyę kolonii Rudolfsdorf w powiecie śniatyńskim w sprawie przyznania jej samoistności pod względem administracyjnym, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia sprawozdania na najbliższej sesyi.

Petycyę osadników mazurskich w gminie Dolnej Wojniłowskiej o utworzenie z niej samoistnej osady, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia wniosku na najbliższej sesyi sejmowej.

Wreszcie załatwiono cały szereg petycyj domagających się polepszenia bytu nauczycieli ludowych lub ich wdów.

Nad 66 petycyami przeszedł Sejm do porządku dziennego, a 5 petycyj przekazano Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano następujące wnioski i interpelacye:

P. Michalski wnosi o wezwanie rządu, aby wprowadził jak najrychlej w urzędach kolei państwowych i pocztowych tudzież w wewnętrznej służbie żandarmeryi język polski jako urzędowy. Wydział krajowy poczynić ma ze swej strony odpowiednie kroki celem urzeczywistnienia tych życzeń.

P. Średniawski wnosi o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby zbadał projekt dr. Wiktora Unga w sprawie pocztowej giełdy pracy i przedstawił na najbliższej sesyi wnioski.

P. Weigel wnosi o polecenie Wydziałowi krajowemu przeprowadzenia rokowań z rządem co do budowy kolei Dębica-Pilzno-Brzostek-Jasło-Żmigród Konieczna.

P. Szwed interpeluje p. komisarza rządowego, kiedy przedłoży rząd projekt ustawy co do uwolnienia od opłaty prawnej spadków nieprzenoszących 500 zł.

P. Potoczek interpeluje p. komisarza rządowego w sprawie zamknięcia zaporą drogi gminnej w Gorżkowie w pow. sądeckim.

P. Merunowicz wnosi o uchwalenie wezwania rządu, aby wybudował kolej ze Lwowa do Winnik jako kolej państwową.

P. Winniczuk wnosi, aby urzędnicy podatkowi wysyłani byli do gmin dla poboru podatków.

P. Okuniewski interpeluje p. komisarza rządowego w sprawie rozwiązania wiecu w Śniatynie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z Ameryki.

Hr. Łubieński pisze z Chicago, dnia 5 stycznia.

Uroczystości noworoczne odbyły się w Waszyngtonie z niezwykłem ożywieniem. Przyjęcie u prezydenta przeciągnęło się pięć godzin, w ciągu których siedm tysięcy osób uścisnęło dłoń Clevelanda, ustępującego z urzędu w dn. 4 marca. Zwyczaj chce, że po audyencyach urzędowych następuje defilada obywateli, którzy bez żadnych formalności etykietalnych mają wstęp do White House'u.

Ciała prawodawcze zaczęły już obrady, lecz nie zwróciły żadnej uwagi na orędzie Clevelanda. W oczekiwaniu instalacyi Mac Kinleya przygotowują się poufne szkice przyszłych ustaw. Senat mianowicie prowadzi politykę na własną rękę. Senator Money z Missouri udał się na Kubę dla zbadania tam stanu rzeczy. Senator Wolcott z Colorado, jako przedstawiciel większości senatu przyjaznej srebru, wybrał się do Europy dla porozumienia się z bimetalistami, celem zwołania międzynarodowej konferencyi monetarnej.

Jeden z najbogatszych amerykanów, Wilhelm Waldorf Astor, przyjmuje stanowczo poddaństwo angielskie. Na zapytanie reportera o przyczynach opuszczenia Stanów Zjednoczonych wyraził się pogardliwie, że jest to kraj, *not fit for a gentleman to live in*: (w którym dżentlemanowi żyć nie przystoi).

Można rodzina Astorów pochodzi od Jakóba Astor, urodzonego w Waldorf pod Heidelbergiem. Przed 118 laty przybył on do Ameryki i skupowywał futra od Indyan Oregonu. Zarobione pieniądze włożył w zakupno pod New Yorkiem gruntów, które ze wzrostem miasta nabyły ogromnej ceny. Dziś posiadłości Astorów, leżące w śródmieściu, oceniają się na 450 milionów dolarów.

Czwarta część tych realności, a między innemi wspaniały hotel The Waldorf na Piątej Avenue, należy do W. W. Astora, który je teraz wyprzedaje, przyjmując obywatelstwo W. Brytanii. Pan Astor był posłem Stanów Zjednoczonych u rządu włoskiego w r. 1885. Potem owdowiał i przeniósł się do Anglii, gdzie nabył nad górną Tamizą zamek Cliveden i stał się właścicielem dziennika *Pall Mall Gazette*.

Coraz bardziej mnożą się wypadki nabywania dóbr ziemskich w Anglii przez bogatych Yankesów. Piękne dobra Melton Mawbray w Lincolnshire kupił p. Elliot Zborowski z New Yorku, którego ojciec odwiedził Warszawę przed 30 laty, poszukując śladów swego pochodzenia od banity Samuela Zborowskiego. Elliot Zborowski ożenił się z baronową Stuers, która dla niego rozwiodła się z pierwszym mężem, byłym posłem holenderskim w Paryżu.

Gdy jedni utrzymują, że Europa się amerykanizuje, drudzy dowodzą, że Amerykanie lgną niepowściągliwie do arystokracyi starego kraju. Gazety tutejsze rozwodzą się szczegółowo o wypadkach tego rodzaju: o powodzeniach światowych księżnej Consuelo Marlborough z domu Vanderbildt, jak również o zatargach małżeńskich księżnej Maryi Colonna z domu Mackay. Nadmienię także, że książę Andrzej Poniatowski z linii florenckiej Torelli, ożenił się z krewną milionera kalifornijskiego Wilhelma Crocker i osiadł w San Francisco.

W tej chwili budzą tu powszechne zaciekawienie przygody innej Amerykanki, panny Clary Ward z Filadelfii, która wyszła przed sześciu laty za mąż w Nizzy za księcia Caraman Chimay. W Brukseli zwróciła na siebie uwagę króla Leopolda i wstęp do dworu był jej odmówiony przez królowę. Jej ucieczka z cyganem Janos Rigo nawet w Ameryce wywołała sensacyę.

Telegraf donosi, że panna Edyta Collins z New Yorku, słynąca ze swej piękności i bogactwa, i ekscentrycznych podróży po świecie, i znana dobrze w wielkim świecie peterburgskim, wychodzi za mąż za Reszyda Bey hr. Czajkowskiego, sekretarza ambasady tureckiej w Rzymie, którego ojciec wstąpił do służby tureckiej przed wojną krymską.

Galicyanin dr. Kazimierz Midowicz, mieszkający w Los Angelos w Kalifornii, zrobił wynalazek, który może spowodować zupełny przewrót w budowie statków morskich. Motorem głównym mają być fale morskie, a ruch ich ustawiczny został wyzyskany dowcipnie przez wynalazcę dla wytworzenia siły elektrycznej, która wprawi w bieg cały okręt.

Szczegóły wynalazku trzymane są dotąd w tajemnicy; ale znalazła się przedsiębiorcza kompania amerykańska, która według modelów dra Midowicza buduje statek oceanowy, mający wkrótce kursować po Pacyfiku. Wiarogodni podróżni polscy, wracający z Kalifornii, widzieli próby czynione z mniejszemi łodziami i nie wątpią o powodzeniu wynalazku.

Na scenie polskiej w Chicago wystawiona była oryginalna krotochwila p. A. Jaksa „Jaki pan, taki kram", w której pojawił się pyszny typ chłopa wielkopolskiego, przedzierzgniętego w czupurnego i zmyślnego Yankesa. Dwa te wybitne typy zlane w jednej nowej postaci, wziętej z realnego życia, pobudzają widza do wybuchów niekłamanej wesołości.

Z izby sądowej.

(*Samowola policyi rosyjskiej*).

Jako rys charakteryzujący dosadnie sądownictwo rosyjskie, podajemy fakt następujący:

Pewnego pięknego dnia, niejaki p. Leszczyński, mieszkaniec Włocławka wezwany został do miejscowego policmajstra.

— Pan piszesz prośby ludziom niepiśmiennym? — zapytał go policmajster.

— Piszę.

— Z jakiego tytułu?

— Z takiego tytułu, że umiem pisać, człowiek zaś niepiśmienny pisać nie umie, a często bywa zmuszony podać gdzieś prośbę.

— Odtąd nie wolno panu próśb pisać.

— A z jakiego tytułu, pozwól się pan zapytać?

— Z tytułu żądania prezesa zjazdu sędziów pokoju okręgu drugiego gubernii warszawskiej.

— Ale takie żądanie powinno być oparte na jakiemś prawie? Czy więc jestem oskarżony o coś, przewidzianego w artykule 939 kodeksu karnego? Zdaje się, że żadnego matactwa nie popełniłem, nikogo nie podburzałem do prowadzenia procesów nieprawnych.

— To wszystko jedno. Pan o nic nie jesteś oskarżony, a mimo to pisać próśb nikomu nie możesz. Racz się pan na to podpisać.

— Ale to jest przeciwne prawu...

— Podpisz się pan, że obowiązujesz się nikomu odtąd próśb nie redagować.

Żądanie było postawione w zwykłej formie policyjnej, to jest naglącej, bez apelacyi; p. Leszczyński wykonał je i podpisał się.

— Ale to jest przeciwne prawu — zrobił przytem uwagę — i dla tego mnie nie obowiązuje.

— Jakto nie obowiązuje? — zawołali ze zdumieniem urzędnicy policyjni. — Czyż za wszelkie niewykonanie przyrzeczenia, nie odpowiadasz pan przed sędzią pokoju z artykułu 29?

Lecz p. Leszczyński na tę groźbę nie zwracał uwagi; jak pisał dla ludzi niepiśmiennych prośby, nie zawierające w sobie nic nielegalnego i pieniackiego, tak pisał dalej: Policya pociągnęła go do odpowiedzialności o wykroczenie przeciw art. 29 ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, to jest za niewykonanie prawnych żądań policyi.

— Żadnych prawnych żądań policyi nie przekroczyłem — oświadczył sędziemu oskarżony — a nieprawnych żądań policyi nikt nie jest obowiązany wykonywać.

— Nie — odrzekł sędzia — wbrew piśmiennemu swemu zobowiązaniu piszesz prośby, a zatem ulegasz pan odpowiedzialności.

P. Leszczyński uznany został za winnego i uległ karze przewidzianej przez a t. 29.

— To dziwne — rzekł, wysłuchawszy wyroku — więc policya nietylko może stawiać nieprawne żądania, lecz i sąd wymierza kary za niewykonanie bezprawnego żądania.

Od wyroku tego apelował do zjazdu.

Ale cóż! Zjazd uznał go winnym i skazał na mocy art. 29 Czyżby artykuł ten uległ jakiej zmianie, czy nie dodano do niego uwagi, że każde żądanie policyjne ma być wykonane?

Jakkolwiek myśl taka dziwną się wydawała, przecież p. Leszczyński postanowił rzecz tę zbadać. Okazało się, że art. 29 nie uległ zmianie, i że jako artykuł prawa karze tylko za niewykonanie prawnych żądań.

Dwukrotnie skazany, apelował do senatu rządzącego.

I oto niedawno senat rządzący, tylokrotnie przez swe decyzye zabraniający stosowania art. 29 w sprawach o niewykonanie nielegalnych, a zatem nikogo nie obowiązujących żądań, wyrzekł decyzyę i w tej sprawie.

Nikomu, czytamy w ukazie senatu, prawa obowiązujące nie zabraniają układania próśb i wszelkich aktów potrzebnych do spraw, bez wyjednania na to uprzedniego pozwolenia od jakiejbądź władzy. To prawo może być ograniczone tylko przy warunkach ściśle określonych w art 939 ustawy karnej.

A ponieważ p. Leszczyński o nic podobnego nie jest oskarżony, więc senat zadecydował: najprzód zobowiązanie piśmienne, wymuszone na panu Leszczyńskim, uznaje za nieprawne; powtóre doniesienie policmajstra do sędziego pokoju, za przekraczające zakres jego prawnej działalności, i po trzecie: postąpienie w tej sprawie tak sędziego pokoju miasta Włocławka, jak i zjazdu sędziów pokoju okręgu 2 go gubernii warszawskiej, za czyn naganny".

* * *

Lwów, 10 lutego.

(*Podpalacz.*)

Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko Iwasiowi Wasyłynie, 56-letniemu gospodarzowi w Lubyczy kniażej koło Lubaczowa, o zbrodnię podpalenia. W lutym 1896 zapisała Paraszka Wasyłyna kawał gruntu kuzynowi swemu Mikołajowi Wasyłynowi, synowi wspomnianego Iwasia. Wzbudziło to w nim zazdrość i niechęć do syna. Począł odgrażać się, że w nim i w jego żonie utopi nóż, innym zaś razem, że „wyrychtuje" go tak, iż go puści z torbami. Miły ojciec dotrzymał istotnie przyrzeczenia Dnia 5 października wieczorem wybuchł pożar w stodole Mikołaja Wasyłyny i zniszczył ją doszczętnie, z czego powstała szkoda 172 złr. Powszechnie wskazywano na Iwasia, jako na sprawcę tego pożaru i na tej podstawie, oraz na podstawie licznych poszlak aresztowano go. Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Prezydent ministrów, Kazimierz hr. Badeni, przybył dziś rano do naszego miasta i zamieszkał w pałacu swego brata, marszałka krajowego, przy ulicy Trzeciego Maja.

Minister dla Galicyi, dr. Edward Rittner, przybywa dzisiaj po południu do Lwowa.

Mianowania. Adjunkci budownictwa: Leopold Goldman, Adam Topolnicki, Władysław Sroczyński, Włodzimierz Obertyński, Grzegorz Perzański, Mikołaj Tymiński mianowani inżynierami w państwowej służbie budowniczej w Galicyi.

Bal u prezydenta ministrów. Piszą z Wiednia pod datą 8 b. m.: Wczorajszy bal u hr. Badenich w pałacu przy Wipplingerstrasse, stanowić będzie z pewnością kulminacyjny punkt tegorocznych balów i wieczorów karnawałowych w Wiedniu. Przybycie Cesarza, będące nowym dowodem wielkiej i osobnej łaskawości Monarchy dla osoby ministra-prezydenta, nadawało całej zabawie cechę głębszą. Wiadomo, że Cesarz rzadko, a w ostatnich latach nigdy balów prywatnych obecnością swą nie zaszczycał. Zrobiony w tej mierze tym razem wyjątek był więc tem bardziej znamienny, a dla domu hr. Badenich zaszczytny.

Już od godziny 9, długie szeregi powozów ciągnęły w stronę Wipplingerstrasse i zajeżdżały pod monumentalną bramę ministeryalnego pałacu będącą jednem z najlepszych dzieł Fischera von Erlach, a wczoraj rzęsiście oświeconą. W pięknych salach recepcyjnych pierwszego piętra, odnowionych gustownie zeszłego lata, a na ten dzień bogato kwiatami ustrojonych, witali gospodarstwo ze znaną uprzejmością swych gości. Przybywali z kolei pierwsi dostojnicy dworscy, a więc wielki ochmistrz ks. Rudolf Liechtenstein, wielki podkomorzy hr. Abensperg Traun, wielki marszałek hr. Cziraky, mistrz ceremonii hr. Hunyady, wielki łowczy hr. Wolkenstein, minister cesarskiego domu i spraw zewnętrznych hr. Agenor Gołuchowski, dalej wszyscy ministrowie austryaccy z małżonkami, wspólni ministrowie Benjamin Kallay i baron Krieghammer, prezydenci hr. Fryderyk Schönborn, dr. Plener, hr. Kuenburg, admirał Sternek, szef sztabu jeneralnego baron Beck, jeneral hr. Uexküll, baron Schönfeld, namiestnik hr. Kielmansegg, marszałek sejmu dolno austryackiego baron Gudenus, baron Chlumecky, intendant teatrów cesarskich baron Bezecny; dalej ciało dyplomatyczne niemal w komplecie, a więc nuncyusz apostolski Taliani z audytorem nuncyatury, mgr. Locatellim, ambasador włoski hr. Nigra, ambasador francuski Lozé, rosyjski hr. Kapnist, angielski sir Horace Rumbold, hiszpański markiz Hoyos, niemiecki hr. Filip Eulenburg, z małżonkami, posłowie hr. Wallwitz, hr. Podewils, baron Borchgrafe, Jonkheer van der Hoeven, de Claparède, de Anevedo z małżonkami i wyższym personalem ambasad i poselstw; wreszcie niemal cały wielki świat wiedeński, a więc rodziny ks. Schwarzenbergów, Lichtensteinów, Kinskych, Paarów, Montenuowów, Beaufortów, Dietrichsteinów, Trautmannsdorffów, Metternichów, Croyów, Thurn-Taxisów, hr. Larischów, Chotków, Bellegardów, Thunów, Aponnyich, Szechenyich, Hoyosów, Colloredów, Wilczków, Montecuccolich, Fuggerów, Deymów, Friesów itd. itd.

Około $9^{1}/_{2}$ zaczęli nadjeżdżać członkowie cesarskiego domu, najpierw arcyksiążę Otto, potem arcyksiężna Stefania, z kolei arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Józef Ferdynand, Eugeniusz i Rainer. O godzinie 10 zajechał Cesarz. Przyjęty i powitany u wejścia przez ministra prezydenta i jego syna i wprowadzony na górę, podał Najjaśniejszy Pan rękę hr. Maryi Badeniowej i wszedł z nią do sal balowych, a powitawszy w pierwszej córkę domu, hrabiankę Wandę, przeszedł do sali niebieskiej, gdzie się *cercle* odbył. Tymczasem w środkowej sali żółtej odezwała się kapela i rozpoczęły się tańce. Bal otwierał hr. Ludwik Badeni z arcyksiężną Stefanią i baron Dobrzeński, porucznik gwardyi, który tańcami przewodniczył, z hrabianką Wandą Badenianką.

W pauzie po pierwszym walcu powrócił Cesarz do sali, w której tańczono i zaszczycając kolejno wiele osób rozmową, przypatrywał się dłużej pierwszemu kadrylowi, który się właśnie rozpoczął; arcyksiężna Stefania tańczyła kadryla tego z marszałkiem Szląska, hr. Larischem. Po przeszło godzinnym pobycie zbliżył się Najjaśniejszy Pan do hrabiny Badeniowej, aby ją pożegnać, i odprowadzony przez panie domu do westibulu, a przez ministra-prezydenta do powozu, o $^{1}/_{4}12$ powrócił do Burgu. Po odjeździe Cesarza ciągnęły się jeszcze długo tańca, mianowicie kotylion, którego najpiękniejszą dekoracyą była niezmierna ilość ślicznych, świeżych kwiatów, a prócz tego jako trwalsze pamiątki, dla panien bombonierki z datą balu i cyfrą gospodarstwa, dla panów cygarniczki także z datą 7 lutego 1897 i herbem „Bończą". Około godziny 1 przeszło całe towarzystwo pod przewodem ministra-prezydenta, wiodącego arcyksiężnę Stefanię i arcyksięcia Ludwika Wiktora, podającego rękę pani domu, do dalszych salonów ministerstwa, gdzie podano kolacyę, po której się na nowo rozpoczęły tańce. Dopiero około 5 zaczęli się goście rozjeżdżać, wynosząc z sobą wspomnienia prawdziwie pięknej fety, której urok stanowiło i to wspaniałe, godne najdostojniejszego gościa przyjęcia, i ta równa, niestrudzona i uprzejma gościnność gospodarstwa, której opisywać nie potrzeba, bo ją w Krakowie ze wspomnień pałacu Spiskiego i we Lwowie z Namiestnikowskiego dobrze znają.

Z Rad powiatowych. Cesarz zatwierdził wybór wł. dóbr K. Szczanieckiego w Kwiatonowicach na prezesa i Woję. Biechońskiego, burmistrza w Gorlicach, na zastępcę prezesa Rady pow. w Gorlicach; oraz wybór Zbigniewa Horodyńskiego, wł. dóbr w Zbydniowie, na prezesa i ks. Marcina Zuziaka, rz. kat. proboszcza w Baranowie na zastępcę prezesa Rady pow. w Tarnobrzegu. — Rada powiatowa przemyślańska ukonstytuowała się, wybierając prezesem hr. Potulickiego, wiceprezesem Romana Wybranowskiego. Do wydziału weszli z małych posiadłości: ks. Tańczakowski, z miast: St. Wybranowski, z wielkich posiadłości Treter, z całej Rady Czerkawski i Wiszniewski, zastępcy: Sotnik, Fuchs, Zalewski, Sander i Padlewski.

W Kole literackim toczyła się wczoraj wieczorem od godz. 8 do 11 bardzo interesująca i ożywiona dyskusya nad wygłoszonym niedawno odczytem posła Popowskiego „O solidarności Koła polskiego w Wiedniu" — odczytem, drukującym się teraz w feljetonie naszego pisma Obecnych było około 40 osób, które z prawdziwą satysfakcyą przysłuchiwały się dyskusyi. Najwięcej zainteresowania wywołało obszerne, bo przeszło godzinę trwające, a pod każdym względem świetne przemówienie posła Stanisława Szczepanowskiego, który z właściwym sobie darem obejmowania szerokich horyzontów, bronił znakomicie zasady solidarności, której między innemi zawdzięczamy to, iż zapomniana i lekceważona od całego szeregu lat sprawa polska, weszła w Europie znowu na porządek dzienny, iż pomału wykorzenionem zostaje zastarzałe identyfikowanie pojęcia Polak z pojęciami spiskowiec, anarchista i marnotrawca. Słuchacze kilkakrotnie przerywali mowę p. Szczepanowskiemu oklaskami.

Bal Dublańczyków. Słuchacze wyższej szkoły rolniczej w Dublanach urządzają bal w sali domu zakładowego w dniu 23 lutego. Protektorat balu przyjął Jan hr. Potocki. Ewentualny czysty dochód przeznaczony na cele patryotyczne. Zabawa zapowiada się bardzo dobrze Przygrywać będzie kapela 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla Początek balu o godz. 9 wieczorem. Wstęp kosztuje 1 zł 50 ct.

Bal techników nie zawiedzie oczekiwań licznych swych zwolenników. Dekoracye sal przedstawiają się już teraz imponująco. Według projektu zaszczytnie znanego architekty p. Kamienobrodzkiego, dekoruje małą salę tapicer p. Tkacz. Zapowiedziana niespodzianka kotylionowa budzi wielkie zainteresowanie. W biurze komitetu (sala kasyna miejskiego) nabyć można 2 loże po 15 zł.

Konkurs na 2 posady młodszych nauczycieli przy 5-klasowej szkole w Kolbuszowej r. zpisuje tameczna Rada szkolna okręgowa z terminem do 15 marca.

Lwów w zimie. Kto zna Lwów od szeregu lat, tego uwagi ujść nie mogły dawne nieporządki na ulicach miasta w zimie, w czasie śnieżycy. Na pierwszorzędnych ulicach sterczały olbrzymie wały śnieżowe tak wysokie, że idąc jednym trotuarem zaledwie widziało się głowy osób idących drugim trotuarem. Dzisiaj nie widzimy wcale tych śniegowych wałów, bo energiczny prezydent miasta czuwa nad porządkiem i zarządził natychmiastowe usuwanie i wywożenie śniegu W tym celu zaprowadził bardzo rozsądny i praktyczny system. Oto polecił magistratowi aby nie wynajmywał fur do wywożenia śniegu na cały dzień, lecz aby płacił osobno za wywiezienie każdej fury. Robotnicy przeto, mając sposobność dobrego zarobku, spieszą się z robotą i śnieg szybko znika z widowni ulicznej, gdy tymczasem dawniej, mając zapewnioną zapłatę za cały dzień, bez względu na to, czy będą usilnie pracowali czy nic nie robili, oczywiście nie natężali oni swych mięśni.

Zemsta robotników. Dyrektor tkalni w Żyrardowie, p. Kenedy, Anglik, napadnięty został w kantorze przez robotników, którzy zadali mu trzy ciężkie rany w głowę, oraz wywichnęli mu rękę. W tak okrutny sposób robotnicy zemścili się za to, że p. Kenedy nałożył na nich rubla kary za przybycie w poniedziałek do fabryki za późno w stanie nietrzeźwym.

Dla wysłużonych podoficerów wakują następujące posady: przy dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie: posada urzędnika X. rangi, dwie posady zwrotniczych, dwie pomocników stacyjnych, trzy nadzorców toru i pięć posad nadzorców zwrotnic; przy zarządzie ruchu w Czerniowcach: dwie posady pomocników stacyjnych (sług), cztery konduktorów przy pociągach ciężarowych, cztery posady palaczy (sług), dwie dozorców drogi kolejowej (sług). Podania o nadanie tych posad należy wnosić: do 28 b. m. do dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, a do 12 b. m. do zarządu ruchu w Czerniowcach.

Ze sfer lekarskich W Wiedniu odbyło się wczoraj bardzo liczne zgromadzenie lekarzy, na którem omawiano krzywdy, wyrządzane stanowi lekarskiemu przez robotnicze kasy chorych. Lekarze pobierają za konsultacyę członków kas chorych przeciętnie 5 do 10 centów honoraryum, są przeciążeni pracą w sposób niesłychany, a na dobitek są jeszcze zawiśli od zarządów kas. Stwierdzonem jest, że robotnicy należący do kas również nie są zadowoleni ze swych lekarzy, bo często muszą udawać się do lekarzy takich, do których nie mają zaufania. — Uchwalono więc rezolucyę, żądającą swobodnego wyboru lekarza i zniesienia lekarzy kasowych. Członkowie izby lekarskiej podpisali deklaracyę, że nie przyjmą posady przy kasach chorych robotniczych.

Obraźliwość nasza. Nowy redaktor *Dziennika Poznańskiego* robi następujące dobre spostrzeżenie w jednym z ostatnich swych artykułów:

Obraźliwość jest jednym z rysów charakterystycznych naszego społeczeństwa. Już chłopięta i dziewczynki obrażają się ciągle na rodziców, opiekunów, nauczycieli i nauczycielki. W szkołach co chwila Adaś obrazi się na Kazia, a Władzio nie rozmawia z Jasiem. A dopiero w szkołach wyższych obraza na dobre kwitnie między kolegami. Z niej wynikają często sądy i dotkliwe wyroki. W publicystyce najłatwiej obrazić przeróżne „organy", kiedy się coś mądrego napisze. Powiedz największe głupstwo, to cię pewno pochwalą, ale strzeż się wyjawienia tajemnic rozumu Rzucą się obcesem na takiego winowajcę i odsądzą od czci i wiary.

A że w życiu ogólnem podobnie bywa, mam przykład na sobie. Nie chcąc być wyrodnym synem społeczeństwa—także się *obrażam* stanowczo, wedle znanej piosenki ludowej:

Kiedy wam się nie podoba,
Jak ja sobie śpiewam:
Zaś iewajta sobie sami,
Ja się — na was gniewam!!

Z zakładu dla nieuleczalnych przy ul. Kurkowej zbiegł wczoraj wieczorem umysłowo chory Antoni Padlewski. Umknął on w ubraniu lekkiem, w jakiem siedzą chorzy w ogrzanej izbie.

Na zabawie w „Domu narodnym" był wczoraj słuchacz praw p. T. na galeryi. Powiesił niedaleko od ławki swój paltot, w którym znajdowały się losy węgierskie i szwajcarskie Czerwonego Krzyża, trochę pieniędzy i rozmaite legitymacye. Gdy p

T. ubrał znów palto, nie znalazł już w kieszeni niczego. Dzisiaj dowiedział się w kantorze Kitza, że jakiś 15-letni chłopak chciał tam sprzedać jeden los węgierski Czerwonego Krzyża.

Dobry czeladnik. Stolarze lwowscy Tadeusz Prugar i Markus Stark zatrudniali w ostatnich dwu latach czeladnika Fejwla Glasera, który kradł systematycznie w warsztatach swych pracodawców narzędzia stolarskie. Zarządzona w pomieszkaniu Glasera rewizya wykryła mnóstwo tych narzędzi, wartości kilkunastu guldenów. Glaser przesyłał także skradzione narzędzia swemu krewnemu, stolarzowi w Stanisławowie.

Syberyjski klimat. Różnice temperatury na Syberyi, szczególnie we wschodnich jej stronach, są ogromne. N. p. w małem miasteczku Werchojańsku temperatura dochodzi nieraz w styczniu do 66 stopni niżej zera, podczas gdy w lipcu wynosi 16 stopni plus. Pomimo tego potrafi człowiek przyzwyczaić się do tego klimatu, ba zdarza się nawet, że Europejczycy, którzy w nim przez pewien czas żyli, a potem przenieśli się pod inne niebo, tęsknią za klimatem syberyjskim. Czemżeż się więc różni ten osławiony syberyjski klimat od europejskiego. Oto podczas silnych mrozów powietrze jest zupełnie spokojne, a niebo całkiem czyste i słońce działa tak silnie, że często przy —25° C. sople pod dachami topnieją i ociekają wodą, a ludzie, którzy wyszli na wolne powietrze we futrach, rozpinają je, bo jest im prawie za ciepło. Jakże inaczej w Europie, gdzie przy daleko wyższej temperaturze ostry wiatr północny przenika często najcieplejsze futra i gdzie przy takim mrozie nikomu nie przyjdzie na myśl chodzić na spacer. Wielką zaletą klimatu syberyjskiego jest także jego suchość, która wpływa korzystnie na zdrowie. Choroby płucne są w Syberyi nieznane, a przybywający tam suchotnicy często wyleczają się zupełnie lub przynajmniej mają ulgę w swych cierpieniach.

Pszczoła listonoszem. Pismo *Garden Work* (Praca w ogrodzie) donosi nam o nader interesujących doświadczeniach, podjętych celem zastąpienia pocztowych gołębi przez — pszczoły.

Pewien angielski hodowca pszczół przekonał się podobno, że ten pracowity owad, wzięty z ula rodzinnego i odniesiony daleko wraca doń podobnie jak gołąb do gołębnika. Otóż właściwość tę postanowiono wyzyskać w celach komunikacyjnych podobnie jak u gołębi. Naturalnie, że depesza powierzona pszczole musi być bardzo lekką, a zatem i małą. W tym celu zmniejsza się zwykły list za pomocą mikrofotografii do jednej kilku tysięcznej części jego i taką błonkę mającą 4—8 milimetrów kwadratowych przykleja się owadom między skrzydełkami.

Ma się rozumieć, że pszczoła nie będzie w stanie odbywać tak dalekich kursów jak gołąb i wiadomą jest rzeczą, że po miód oddala się od ula zaledwie o kilka kilometrów. Ale okoliczność, że pszczoła nie może odbywać takich dalekich kursów, jak gołąb, nie stanowiłaby nieprzezwyciężonej przeszkody, gdyż możnaby urządzać na danym dystansie pośrednie stacye, gdzieby odbierano depeszę od jednej pszczoły i powierzano ją drugiej. W każdym razie pomysł wart, żeby z nim przeprowadzić doświadczenia na seryo. Owad, niosący depeszę, nie zwracałby na siebie uwagi, i dlatego jego pośrednictwo byłoby pewniejsze, jakkolwiek łatwo mógłby się on stać pastwą jakiego ptaka. Bądź co bądź, komunikacyę tego rodzaju trudno byłoby przerwać.

Zmarli. W Brodach Alojza z Haniszów Krenzlowa w wieku lat 73. Szczerze oddana sprawie polskiej, była wielce czynną w czasie powstania w roku 1863. Pozostawiła troje dzieci: nadradczynię Bronisławę Spomorską, sędzinę Wandę Hosiewiczową i Władysława Krenzla, inżyniera. — W Mogile pod Krakowem, ks. Kazimierz Grzonka, były przeor OO Cystersów w Mogile zmarł dnia 9 b. m.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7 R., w poł. — 3 R. Bar. 769. Sł ada. Pochmurno

Nowoczesny mezalians.

— Straszny mezalians! mam aż ból głowy —
Rzekł do mnie wczoraj mocarz giełdowy.
— Któż to—spytałem—i z kim się wiąże:
Czy chłop z hrabianką, czy z chłopką książę?
— Pan to traktujesz bardzo wesoło —
Odrzekł pan mocarz marszcząc swe czoło —
Tymczasem on ma milion i więcej,
A ona ledwie ma sto tysięcy!

Między przyjaciółkami.

— Wiesz, Helusiu, rok wystarczył, abym się przekonała, że mój mąż ożenił się ze mną dla posagu, a nie dla mnie samej...

— Powinnaś się więc cieszyć, boś się przekonała, że twój mąż nie był tak naiwny, jak ci się zdawało...

Na wsi.

— Gdzież to, Maciejowo, idzieta?
— A do karcmy...
— Z dzieciokiem?
— Ha, powiadają że we wiosnę już karcmy w nie bandzie, to niech ta robcek choć w maleńkości karcmisko obocy!..

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz drugi „Matki“ (die Mütter), sztuka w 4 aktach Jerzego Hirschfelda, tłumaczył Edw. Lubowski. We czwartek po raz 6 ty „Powrót taty“, opera-ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego. Rozpocznie po raz 17-ty „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach Humperdincka. Ceny miejsc zniżone. W piątek po raz 5-ty „Popychadło“, komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej po raz 6-ty „Szklanna góra“, baśń ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego, wieczorem po cenach zwyłych operowych po raz 6 ty „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego.

Obecnie odbywają się codzienne próby z opery Wagnera „Lohengrin“. Premiera 23 lutego. W partyi tytułowej wystąpi po raz pierwszy Aleksander Bandrowski, który w przyszłym tygodniu przybywa do Lwowa z Nizzy, gdzie obecnie bawi na urlopie. Jak wiadomo p. Al. Bandrowski stale jest angażowanym w Frankfurcie nad Menem, a w całych Niemczech słynie jako najznakomitszy wykonawca utworów wagnerowskich. Do „Lohengrina“ przygotowuje się wspaniałą wystawę tak pod względem dekoracyjnym jak i kostyumowym.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt *Ziarna*, najtańszego z większych pism ilustrowanych polskich.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Zapowiedziana już od dawna przedwczorajsza premiera „Matek“ Hirschfelda budziła wielkie zainteresowanie w szerokich nawet kołach naszej publiczności — jużto z powodu rozgłośnego powodzenia, jakiego sztuka ta doznała w dwóch teatrach berlińskich (Wyzwolonym i Niemieckim), jakoteż i wiedeńskim, jużto z powodu że równocześnie prawie wystawiał tę sztukę teatr Rozmaitości w Warszawie.

Autor „Matek“ Jerzy Hirschfeld, urodzony i wychowany w Berlinie i tam stale przebywający, ma obecnie lat 24! Pierwotnie przeznaczony do handlu — jak i bohater jego dramatu — pchany siłą wyższą, bo siłą wielkiego talentu, sięgnął, idąc za zachętą Gerharta Hauptmana, po laur artystyczny, i powiedzmy wprost, sięgał nienapróżno!

„Matki“ są jego pierwszą pracą, wystawioną w Berlinie w roku 1895, a z ówczesnych recenzyi wiemy, jakiem dramat ten cieszył się powodzeniem. Poniedziałkowe przedstawienie w teatrze hr. Skarbka zapoznało i nas z tym utworem, który p. Edward Lubowski w bardzo pięknem potoczystem tłumaczeniu przyswoił scenie polskiej. Nie twierdzimy, aby „Matki“ były arcydziełem; za dużo w nich, zwykłych zresztą autorom niemieckim rozpraw czy to o duchowej wolności każdego człowieka, czy o konieczności pracy nad talentem, jeżeli ma on dać dodatnie rezultaty. Stara to prawda, a sztuka zyskałaby, gdyby myśl ta wypływała sama z siebie. Jest to jednak pierwsze dzieło młodzieńca zaledwie 21 lat liczącego.

Natomiast akt drugi napisany znakomicie a tendencya prześliczna sympatyczna każdemu sercu. „Matka to nieśmiertelność“ mówi Rolf do rozgoryczonego Roberta, nakłaniając go, aby od boku młodej kochającej go dziewczyny wrócił do matki, która choć gniewną była i rozżaloną, gotowa jest jednak otworzyć mu ramiona, skoro wie, że syn jej tęskni i czuje się nieszczęśliwym. Miłość jest najważniejszym w życiu czynnikiem dla wszystkich ludzi — a cóż dopiero dla artysty! — Oto druga wielka prawda, która kierowała Hirschfeldem w dramacie „Matki“. Bo gdy Robertowi artyście brakło miłości tej w domu, na łonie rodziny, gdzie tyrańska dłoń ojca tłamiła każdy serdeczniejszy objaw uczucia, — ucieka z domu i zmarniałby, gdyby go nie podtrzymała miłość prostej dziewczyny z fabryki — której on nie kocha, ale która oddała mu serce całe i choć nie wykształcona podtrzymała go swem uczuciem całe dwa lata dobrowolnego wygnania z domu. — Miłość też wreszcie zawsze jedna i ta sama nieśmiertelna bo macierzyńska skłania matkę Roberta, że w danej chwili gotowa jest przyjąć tę dziewczynę za córkę i siostrę swej anielskiej Jadwigi. — Jednak miłość prawdziwa, do ofiar ze swego własnego „ja“ zdolna, każe Maryi wyrzec się tego szczęścia, gdyż i ona ma zostać matką, — czuje więc, że nie powinna być samolubną, lecz należy jej opuścić Roberta, aby mógł wykształcić się i rozwinąć skrzydła.

Jedyną przykrą i mało sympatyczną choć logicznie przeprowadzoną postacią jest właśnie bohater Robert. Człowiek bierny, zdenerwowany — z nerwów aż chory — jest to jednak prawdziwy niestety typ młodego człowieka z końca stulecia, wychowanego w ciężkim bezwzględnym ojcowskim rygorze a rwącego się do wolności i swobody; gdy zaś siłą potargał wszystkie krępujące go więzy, nie wie co począć ze sobą, nie umie ani kochać silnie, ani oprzeć się niezłomnie. Zdaje się zupełnie na zdanie końcowe matki powtarzając za nią po odejściu Maryi jakby mechanicznie słowa: „jutro będzie już inaczej“.

Postać tę zdenerwowaną, cierpiącą, zdolną do serdecznych wybuchów, aby potem pogrążyć się w apatyi, odtworzył bardzo prawdziwie z głębokiem zrozumieniem p. Wostrowski, którego prawdziwy talent wspierany pracą i rzetelnemi wskazówkami rozwija się coraz pełniej. Bardzo wierną intencyi autora matką była p. Cichocka, a scenę końcową z aktu trzeciego, gdy przynosi pełna wzruszenia ciasto upieczone w skrytości na przyjęcie swego zbłąkanego jedynaka, odegrała z taką prawdą i przejęciem, że wzruszenie, jakby iskra elektryczna przeleciała całą publiczność, która przeciągłym aplauzem podziękowała artystce. P. Gostyńska znakomitą grą swoją stworzyła znowu postać nieporównaną, która opromieniła przepyszny akt drugi szczególnym wyrazem prawdy i tego najgłębszego uczucia ludzkiego, które panuje wszędzie w pałacach i na poddaszach. Czemuż tylko w jednym akcie pozwolił nam autor p. Gostyńską podziwiać!

P. Czaplińska nie może być złą, owszem wlała w postać Jadwigi sporo i talentu i uczucia, ale nie tego naturalnego co to rozgrzewa; mimowoli odzywały się niektóre tony Lili Landowskiej z „Cyrkowców“, a nawet Białki z „Krew nie woda“, zaś w akcie czwartym stanowczo refleksya jakaś niepotrzebnie wyszła na pierwszy plan. P. Otrembowa była bliską stworzenia udatnego typu, byle nastrój dotrzymać do końca.

P. Rybicka powinna baczną zwracać uwagę, aby swe częste role subretek i pokojówek wyposażać w szczegóły bardziej charakterystyczne. Panna Jankowska w epizodycznej rólce okazała inteligencyę i niezaprzeczony talent. Pani Bednarzewska zadziwia nas wprost postępami, jakie czyni z każdą nową rolą, sumiennie wystudyowaną, wybornie wykończoną, obmyślaną aż do szczegółów i znamion wewnętrznych z prawdziwym pietyzmem dla sztuki. Jej Marya, to nie lalka, lecz istota żyjąca, rubaszna i szorstka, gdy podrażniona, pełna zaś głębokiego uczucia i poświęcenia w akcie czwartym, gdy rozstaje się z Robertem. Sceny tej powinszować pani Bednarzewskiej z całego serca — była to wprost niespodzianka dla całej publiczności, która porwana tym odbłyskiem talentu, nagrodziła artystkę przy otwartej scenie gorącym aplauzem. Wczorajsza Marya pani Bednarzewskiej nauczyła nas, czego nadal od tej utalentowanej artystki wymagać możemy.

P. Chmielińsk, bo już ze wszystkiego zrobić potrafi typ, dyszący życiem i prawdą — więc i ten jego stryj, złośnik i awanturnik, był doskonały. Jedynie Rolf p. Kliszewskiego był baladą jakich wiele a już w akcie trzecim w stereotypowem ugrupowaniu się z p. Czaplińską przed budką suflerską, raził utartą manierą — odbijającą od całości sztuki wybornie reżyserowanej i wystawionej z uznania godną starannością.

Teatr był pełny.

Z fotelu.

SEJM.

13 posiedzenie z 10 lutego.

Początek o godzinie 10-ej minut 40.

Odczytano szereg petycyj, przyczem p. Kraiński popierał petycyę gminy Sokala o utworzenie tam sądu obwodowego.

Wkrótce po otwarciu posiedzenia pojawił się prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni, witany gorąco przez posłów.

Członek Wydziału krajowego dr. Sawczak odpowiedział na interpelacyę p. Kramarczyka w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Wilamowicach. Sprawa ta została załatwiona nieprzychylnie przez ministerstwo, jakkolwiek Rada powiatowa i Sąd wyższy w Krakowie oświadczyły się za utworzeniem tego sądu.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi prawniczej sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie utworzenia sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Tarnobrzegu lub Mielcu, Czortkowie, Jarosławiu, Żółkwi, tudzież całego szeregu nowych sądów powiatowych.

Następnie uzasadniał p. **Michalski** swój wniosek o zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w wewnętrznej służbie urzędów kolei państwowych, w urzędach pocztowych i w żandarmeryi.

Mówca uskarżał się, że rozporządzenie całego Ministerstwa z 5 czerwca 1869, zaprowadzające język polski w wewnętrznej służbie, które zawdzięczamy inicyatywie naszego sprawiedliwego Monarchy, niestety do dziś dnia nie zostało wykonane, gdyż koleje, poczty i telegrafy, tudzież żandarmerya, wciąż posługują się językiem niemieckim, co jest wielką krzywdą dla nas. W chwili, gdy w innych dzielnicach polskich język nasz wypierany bywa wbrew prawom boskim i ludzkim, nie powinniśmy zapominać o tem, że u nas jest główna twierdza ojczystej mowy. Rezolucye nie mają jakoś w Wiedniu powodzenia, potrzeba więc, aby Wydział krajowy nie spuszczał tej sprawy z oka i zajął się nią konsekwentnie. Niebawem będziemy mieli nowe Koło polskie w Wiedniu, niechaj więc ono ma w tej sprawie wskazówkę ze strony Sejmu.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

P. **Sredniawski** motywował swój, już raz postawiony w Sejmie wniosek o zaprowadzenie pocztowej giełdy pracy, a izba odesłała go do komisyi administracyjnej.

Gminie miasta Kołomyi zezwolono na pobór opłaty gminnej od wina i moszczu.

Z kolei przystąpiono do debaty nad projektem zmiany **ustawy drogowej** (sprawozdawca p. Romer).

W debacie ogólnej zapisali się do głosu **przeciw** ustawie pp. Bernadzikowski i Rosner, a **za** ustawą pp. Bojko, Żardecki, Kramarczyk, Urbański, Czajkowski, Jahl, Krzysztofowicz i Dworski.

P. **Bernadzikowski** zgadza się właściwie na cały projekt Wydziału krajowego i na jego zasady, jako też na wysokość dodatków, sprzeciwia się jednak § 16 tej ustawy, normującemu prestacye drogowe, jako krzywdzącemu włościan. Paragraf ten postanawia, aby wieśniacy odrabiali prestacye dwudniowe, mówca jednak jest za jeszcze większem ograniczeniem tych prestac i, a mianowicie na jeden dzień. Przytacza cyfry, mające uzasadniać to dalsze ograniczenie, w końcu wskazuje na to, że główną podstawą świadczeń drogowych powinien być zawsze pieniądz, gdyż zdaniem jego 1 metr sześcienny szutru wysypanego na drodze wart często więcej od kilkudniowej prestacyi.

P. **Urbański** oświadcza się stanowczo za projektem, którego zalety są ogromne. Niesłusznym jest zarzut, że prestacye osobiste są za uciążliwe, obliczone na pieniądze przedstawiają one wartość tylko około 650.000 złr, a nawet jeszcze mniejszą, gdyż ubodzy mogą być zupełnie uwolnieni od prestacyi, natomiast wartość prestacyi pieniężnych wynosi przeszło 3 miliony. Projekt niniejszy zabezpiecza odpowiednie zużytkowanie prestacyi, wpłynie na podniesienie się komunikacyi, a ponieważ oparty jest na równomiernym rozkładzie ciężarów, przeto musi przyczynić się do wytworzenia lepszego stosunku między dworem a gminą.

P. **Rosner** podnosi, że miasta i tak mają dosyć ciężarów, a nowa ustawa odejmuje im dawne prawa i podaje je pod kuratelę wydziałów powiatowych, co się dzieje z uszczerbkiem autonomii miast. Nowa ustawa sprzeciwia się zasadniczej ustawie gmin, której jeden ustęp tak brzmi: „własny zakres działania gminy obejmuje wogóle wszystko co się tyczy wprost interesów gminy. Piecza nad utrzymaniem dróg gminnych, mostów, nad bezpieczeństwem komunikacyi należy do własnego zakresu gminy“. Mówca sprzeciwia się przeto odnośnym ustępom ustawy i jest za zupełnie swobodnem administrowaniem dróg gminnych przez gminy.

P. **Bojko** rzekł na wstępie, że gdyby miał szczerze odpowiedzieć na pytanie, czy ludność wiejska będzie zadowolona z tej ustawy, musiałby odpowiedzieć: nie. Atoli trudna rada, trzeba brać na razie i to co dają, gdyż lepsze jest ono od tego, co było dotychczas. Podczas gdy dawniej cały ciężar utrzymania dróg opierał się na sile roboczej, w niniejszym projekcie opiera się on głównie na podatku i widać w nim myśl przewodnią, ażeby w przyszłości wyłącznie na podatku on się opierał, a zatem przyświeca mu idea zrównania wszystkich, t. j. aby chłop, żyd, szlachcic i książę jednakowo przyczyniali się do utrzymania dróg. Napełnia to nadzieją, że Sejm powoli dążyć będzie do sprawiedliwego rozdziału także innych ciężarów na wszystkich członków społeczeństwa, a mówca zapewnia, że gdzie partya konserwatywna pokaże, iż ma uszy i oczy, a przedewszystkiem serce otwarte na potrzeby i żądania ludu, tam wszystkie stronnictwa zejdą się na jednym gruncie. (Oklaski) Że projekt niniejszy przyszedł do skutku, zasługa to w pierwszym rzędzie JE. marszałka, za co mu mówca niniejszem serdecznie dziękuje.

W końcu zwraca się mówca do Wydziału krajowego z prośbą, aby gdy będzie układał regulamin dla tej ustawy, napisał ten regulamin nie bardzo górnolotnie (wesołość), ale jasno i zrozumiale, tak, aby każdy wójt mógł go zrozumieć. (Oklaski).

P. **Nowakowski** który dodatkowo zapisał się do głosu **contra**, oświadczył, że sprzeciwia się ustawie dla tego, że zdaniem jego faworyzuje ona dwory, a chłop będzie musiał więcej robić niż dziś. Zwłaszcza postanowienia o szarwarkach otwierają furtkę dla nadużyć ze strony bogatszych włościan.

P. **Czajkowski** Władysław oświadcza się za projektem zmiany ustawy, musi jednak zaznaczyć swe stanowisko wobec niej jako reprezentanta większych posiadłości. Otóż od r. 1866 począwszy dotychczas stan dróg krajowych poprawił się znacznie, a to właśnie głównie dzięki obszarom dworskim. Że obszary te nie mogły dokonać wszystkiego, należy to przypisać tej okoliczności, że grunta włościańskie po r. 1867 w bardzo licznych wypadkach zostały rozdrobnione i temu to nieszczęśliwemu podziałowi zawdzięczać należy to, że rolnik na gruncie mniejszym do tych samych ofiar nie jest zdolny. Niestety ustawa nowa nie proponuje reformy w tym kierunku, wprowadza wprawdzie pewną centralizacyę, ale natomiast ogranicza współdziałanie czynników, które dawniej tak wielkie drogom oddawały usługi. Nowa ustawa wymuszoną została tylko ustawicznem alarmowaniem stronnictwa ludowego, które walczyło środkami politycznymi, a nie argumentami ściśle ekonomicznymi. Jestto rzeczą znaną, że włościanie narzekają na wszystkie ciężary i narzekać wciąż będą.

Projekt niniejszy uwalnia lud od dawania tego, co on ma, tj. pracy, a każe mu dawać to, czego on nie ma. tj. pieniądze. Mówca zwraca się do posłów ludowych z życzeniem, aby na przyszłość ustała ta mania politykowania a wtedy kwestye podobne będą mogły być rozpatrywane ze stanowiska czysto ekonomicznego.

P. **Dworski** oświadcza, że reprezentanci miast z poczucia solidarności narodowej głosować będą za tą ustawą, mimo to jednak musi mówca zwrócić uwagą na to, że obciąża ona w wysokim stopniu trzydzieści miast, rządzących się ustawą gminną z 13 go marca 1889 r. Miasta te chętnie poniosą pewne ofiary na rzecz dróg gminnych, chociaż nie mają z nich bezpośredniej korzyści, jednakże w oznaczeniu wysokości tych ofiar muszą się liczyć ze swemi siłami finansowemi. To też w toku debaty szczegółowej zażąda mówca zmiany §. 43 projektowanej ustawy.

P. **Kramarczyk** przyznaje, że ustawa niniejsza jest postępem, sprzeciwia się jednak temu postanowieniu, że dwa dni piesze można zamienić na jeden ciągły i żąda zatrzymania dwóch dni pieszych, gdyż one przedstawiają większą wartość.

Godzina 1 sza posiedzenie trwa dalej.

Do głosu zapisani są *contra*: p. Karatnicki, a *pro*: pp. Żardecki, Krzysztofowicz, Sredniawski, Jahl, Wójcik, Męciński.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(Z) Doniesienia z Krety oddziaływały i dziś przygnębiająco na giełdy. Niepokoi zwłaszcza postawa Grecyi. Eskadra grecka, wysłana na wybrzeża Krety, zachowuje się podobno tak, jakby było już w przeddzień wypowiedzenia wojny i oto wpływając do portu w Kanei, wcale nie salutowała okrętów tureckich. Wobec takiego stanu rzeczy prąd zniżkowy wziął od pierwszej chwili przewagę. Później atoli nastało pewne uspokojenie, które objawiało się zwłaszcza w bardzo silnej tendencyi rent i innych walorów lokacyjnych. Ku końcowi nawet i spekulacyjne walory powetowały część porannych zniżek, gdy drogą na Paryż przyszła wiadomość, że komendant greckiej eskadry tylko dlatego nie kazał dać salw na powitanie okrętów tureckich, stojących pod Kaneą, ażeby niepotrzebną strzelaniną nie alarmować ludności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 407·—, Anglobanki 155·50, Uniony 295·50, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 245·50, Ludwiki 218·75, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 273·—, Renta papierowa 101·80, srebrna 102·—, austryacka złota 123·50, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52—, marki 11·73, ruble $1·26^1/_2$.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 10 lutego 1897.

Usposobienie słabsze, ceny więcej nominalne, gdyż młyny tylko w miarę potrzeby kupują. Tendencya zniżkowa przeważa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, żyto gotowe 5·60 do 5·80, owies obrocz. 5·90 do 6·15, jęczmień brow 4·75 do 5·50, rzepak 12·25 do 12·50, wyka 4·25 do 4·80, groch 5·50 do 8·—, lnianka 7·— do 7·50, bobik 4.50 do 4·75, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza 5·15 do 5·50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 50·—, koniczyna biała 85·— do 60·—, koniczyna szwedzka 40·— do 65·—, tymotka 16·— do 26·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·25 do 13·50, spirytus na termina 13·— do 13·25.

§ Targ zbożowy na Kleparzu.

Kraków 9 lutego.

Konjunktury zbożowe wcale się nie polepszają, a ostatnie sprawozdania z targów zagranicznych sygnalizują usposobienie słabe. Pomimo to na dzisiejszym targu pokup był stosunkowo mniej ożywiony, ograniczał się jednak wyłącznie do wyborowych gatunków pszenicy, które skutkiem tego w cenie się utrzymały, gorsze zaś gatunki pszenicy, tak samo jak żyto obniżyły się w cenie. Jęczmień dla braku obrotów wcale się w cenie nie zmienia.

Płacono: pszenicę białą 8·00 do 8·35, czerwoną 7·90 do 8·30, żółtą 7·90 do 8·25, żyto 6·40 do 6·70, jęczmień browarny 6.— do 7·00, na paszę 5·30 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak —·— do —.—, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 8 lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1080, węgierskich 3342 i niemieckich 731, razem 5153 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe prima 34 do 36, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 lutego. Minister finansów dr. Biliński zawarł wczoraj układ o sfinansowanie pożyczki inwestycyjnej i sprzedał wypuścić się mające $3^1/_2$-procentowe walory tej pożyczki w okrągłej sumie 117 milionów koron po kursie 92 za 100 konsorcyum, do którego należy urząd pocztowych kas oszczędności, dom bankowy Rotszylda, Zakład kredytowy i Zakład kredytowy ziemski.

Prezes gabinetu hr. Badeni polecił wszystkim centralnym władzom wydać stosowne zarządzenia, ażeby wszyscy urzędnicy państwowi i słudzy mieli potrzebny wolny czas na wykonania prawa wyborczego.

Wiedeń 10 lutego. Arcyksiążę Otton odjechał wczoraj do Berlina.

Praga 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu uzasadniał p. **Herold** swój wniosek o wysłanie adresu do tronu z prośbą o urzeczywistnienie prawa państwowego korony czeskiej. W mowie swej rzekł p. Herold, że idea prawnopaństwowa jest gwiazdą przewodnią Czechów i odpowiada potrzebom obu narodowości zamieszkujących Czechy, tudzież historycznemu rozwojowi Austryi. W końcu skreślił mówca obraz, jakaby to radość zapanowała w Czechach, gdyby Cesarzowi udało się na gruncie prawnopaństwowej idei zaprowadzić zgodę ku zadowoleniu obu narodów: gdyby przybył do Pragi i tu włożył królewską koronę czeską.

P. **Scharschmidt** oświadczył imieniem Niemców, że uważają oni czeską ideę państwową za szkodliwą dla monarchii, a nawet dla samego narodu czeskiego i zawsze przeciw niej walczyć będą. Dlatego też niemieccy posłowie nie wezmą nawet udziału w głosowaniu nad tym wnioskiem. Po złożeniu tego oświadczenia wyszli posłowie niemieccy z sali, a Sejm uchwalił na wniosek p. Herolda powołać napowrót do życia wybraną w roku ubiegłym komisyę adresową.

Berlin 10 lutego. Do „Biura Wolffa“ donoszą z Petersburga, wrzekomo z bardzo wiarygodnego źródła, że powodem odwołania tegorocznych balów dworskich nie był wcale zły stan zdrowia cara, gdyż car jest zupełnie zdrów, ale ta okoliczność, że carowa jest w błogosławionym stanie.

Do tego samego biura donoszą z Konstantynopola, że sfery mające bliską styczność z Portą, skarżą się na szorstkie stanowisko, jakie zajęła Grecya. Bardzo ma Porta za złe Grecyi to, że gdy pancernik grecki „Hydra“ wpływał do przystani w Kanei, wcale nie salutował flagi tureckiej, chociaż to jest międzynarodowym obowiązkiem grzeczności. Z tego powodu wniosła Porta reklamacyę.

Ateny 10 lutego. Eskadra grecka odpłynęła z Kanei nie wiadomo dokąd. Dzięki energicznemu zachowaniu się konsulów i komendanta wojsk, nastało w Kanei znaczne uspokojenie. Ważniejsze stacye telegraficzne na Krecie obsadziły oddziały marynarzy europejskich.

Ateny 10 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu deputowany Stais zaatakował gwałtownie rząd za jego politykę w sprawie Krety. Przyszło do niesłychanie burzliwych scen i tylko z wielkim trudem zapobieżono walce na pięści.

Rzym 10 lutego. Młodzież w uniwersytetach włoskich już się uspokoiła.

Baku 10 lutego. Ubiegłej nocy wybuchł ogromny pożar na tutejszych terenach naftowych. Spłonęło 29 wsi wiertniczych i 5 magazynów, zawierających milion pudów nafty. Nad ranem ugaszono ogień.

Konstantynopol 10 lutego. Z Krety donoszą, że ubiegłej nocy przyszło znów do krwawego starcia między chrześcijanami a mahometanami. Bliższe szczegóły jeszcze nieznane.

Ambasadorowie otrzymali manifest komitetu młodotureckiego, zawiadamiający ich, że komitet ten przystąpi do akcyi, jeżeli system rządowy nie zostanie zmieniony.

Berlin 10 lutego. Arcyksiążę Otton przybył tu dziś. Na dworcu powitał go cesarz w towarzystwie książąt. Z dworca udał się arcyksiążę wraz z cesarzem do zamku, powitał cesarzowę, poczem odbyło się śniadanie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lutego. M. Horodyńska z Romanówki. M. Podlewski z Czernicy. J. książę Swidrygełło Swiderski z Tarnowicy. P. Szymberski z Krakowa. F. Gniewosz z Kontów. G. Mac Intosh z Stryja. M. Siemiginowski z Torskiego. E. Kraushaar z Haydy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 9 lutego. Ks. L. Puzyna z Gwoździca. Dr. W. Łuczakowski z Tarnopola. L. Piątkiewicz z Tarnopola. L. Littmann z Brodów. M. Kanagóra z Sławna. O. Harsdorf z Swistelnik. H. Wallach z Wiednia. F. Sielecki z Rymanowa. Ks. Bieliński z Komarna. B. Koziek z Medwedowiec. S. Swięcicki z Nowego Sącza. J. Daszyński z Korczyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 10 lutego (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 292 — do 296 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 393.— do 403·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.5, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Oblig. zl. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.60 do 98.30, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.45 do 9.55 Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosy ski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90

Wiedeń 9 lutego. Notowania wieczorne. Kredyty 366·35, węgierskie kredyty 405·00, anglobank 155·00, bankverein 256·00, unionbank 294·50, länderbank 244.75, staatsbahny 353·—, lombardy 90.—, elbethale 271·—, akcye tytoniowe 148.00, rima 241.50, alpiny 86.75 renta majowa 101.85, węg. renta koronna 99·75, losy tureckie 48·60, marki 58·70, ruble 126·05.

32)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Jeśli ta historya jest prawdziwą może mi oddać wielką usługę. Czy poznałbyś pan Mitchela?

— Nie wiem. Ale prawda, było przecie dwóch Mitchelów. Obaj mieli przydomek Leroy.

— Czy jesteś pan tego pewien?

— Najpewniejszy. Byli stryjecznymi braćmi. Drugi był młodszy. Nie znałem go osobiście, wiem tylko, że zaliczał się do Stowarzyszenia młodzieży chrześcijańskiej, ja takich egzemplarzy nie lubię. Przypominam sobie, że się podobno kochał w Kreolce. Mogę panu nawet wskazać kogoś, co wie to wszystko lepiej odemnie.

— Któż to taki?

— Niemłody już jegomość, nazwiskiem Neuilly. Znał dobrze Kreolkę, a więc zapewne i Mitchela. Zdaje mi się, że i on wpadł w szpony La Montalbon. Wiedziała coś o nim i grożąc mu skandalem, wyzyskiwała go haniebnie, jak zresztą wielu innych. Teraz, kiedy już nie żyje, może Neuilly opowie panu o niej dużo ciekawych rzeczy.

— Daj mi pan jego adres, a staraj się powziąść więcej szczegółów o tamtym Mitchelu — „sprawiedliwym.“ Dowiedz się pan, co się z nim dzieje, a dobrze ci zapłacę. Tylko nie wyśpiewaj Seftonowi, że przestałeś służyć jego sprawie. Mógłbyś tego pożałować.

— Może pan liczyć na mnie. Panu się nie sprzeniewierzę, tak jak jemu, bo pan sprytniejszy daleko i niepodobna pana oszukać. Przyjdę tu z pożądanemi wiadomościami niebawem. Do widzenia.

Nazajutrz Barnes złożył wizytę p. Neuilly. Stary kawaler przyjął go uprzejmie i zapytał o cel odwiedzin.

Detektyw namyślał się, z jakiej beczki zacząć.

— Przyszedłem — rzekł wreszcie — aby pana prosić o pomoc w ważnej sprawie. Długo się wahałem, nie chcąc pana niepokoić, ale wszelkie inne drogi mnie zawiodły, a chodzi o wyświetlenie tajemnicy.

— Słucham pana — odparł gospodarz domu z ukłonem.

— Chciałbym się dowiedzieć bliższych szczegółów o przeszłości kobiety, znanej tu niegdyś pod nazwą La Montalbon.

Usłyszawszy to nazwisko, Neuilly zmienił się odrazu. Z twarzy jego znikł uśmiech. Wstał i rzekł chłodno:

— Nic o tej kobiecie nie wiem; muszę pana pożegnać — powiedziawszy to, chciał wyjść z pokoju.

Przez chwilę mr. Barnes był w kłopocie: jak się zachować, lecz w mgnieniu oka zwykłą przytomność umysłu zyskał.

— Racz pan wysłuchać mnie cierpliwie — rzekł — sądzę, że nie odmówisz mi pan pomocy swej w odszukaniu mordercy tej kobiety.

— Mordercy? Więc została zamordowaną?

Wyrachowanie Barnesa nie chybiło. Neuilly zawrócił się odedrzwi i po krótkiem wahaniu usiadł.

— Róża Montalbon została zamordowana przed miesiącem — mówił detektyw. — Zdaje się, że jestem na tropie jej zabójcy. Czy zechcesz mi pan w odnalezieniu go pomódz?

— To zależy. Powiadasz pan zatem, że ona już nie żyje. Zmienia to bardzo moje stanowisko w tej sprawie. Miałem ważne powody nie mówić z panem o Róży, dopóki sądziłem, że żyje; teraz jednak, gdy się dowiaduję, że umarła, to powody istnieć przestały.

— Prośba, z którą do pana przychodzę — rzekł Barnes — łatwą jest bardzo do spełnienia. Chcę panu zadać parę pytań: a najprzód czy znałeś pan niejakiego Leroy Mitchel, który za męża tej kobiety uchodził?

— Znałem go dobrze. Był to łotr skończony, choć miał pozory gentlemana.

— Czy wiesz pan, co się z nim stało?

— Nie, opuścił miasto nagle i już tu nie wrócił.

— Czy znałeś pan Rózię Mitchel?

— Trzymałem ją nieraz na kolanach. Ten człowiek był jej ojcem.

— Czy i matkę znałeś pan?

— Tak.

— Czy wiesz pan jak się nazywała?

— To tajemnica. Zachowywałem ją przez lat wiele — nie po to, aby ją powierzać obcemu człowiekowi. Musisz pan mi wyłuszczyć powody, dla których mnie o to pytasz.

— Wytłómaczę to panu zaraz. Ów Mitchel przebywa teraz w New-Yorku, ma poślubić zacną, piękną i bogatą pannę. Mam jednak pewne poszlaki, na mocy których przypuszczam, że to on zamordował Różę Montalbon czy też: Mitchel, aby ją raz na zawsze z drogi swej usunąć. Wiem, że groźbami wyciągała od niego pieniądze. Zresztą łożył na dziecko.

Neuilly wstał i zaczął chodzić po pokoju, pod wpływem widocznego wzburzenia. Wreszcie stanął przed detektywem i rzekł:

— Powiadasz pan zatem, że się zajmował dzieckiem?

— Tak. Oto podobizna dziewczynki.

Podał swemu interlokutorowi fotografię momentalną, zdjętą przez Lucettę.

P. Neuilly przyglądał jej się, szepcząc ze wzruszeniem:

— Bardzo, bardzo podobna.

Milczał przez chwilę, wreszcie odezwał się w te słowa:

— Więc pan sądzisz, że to on zamordował La Montalbon?

— Jestem tego prawie pewny.

— Byłoby strasznem podsuwać pod stryczek ojca tej małej. Co za hańba! Co za hańba! Ale sprawiedliwości powinno się stać zadość.

Mówił raczej do siebie, niż do Barnesa. Nagle zwrócił się ku niemu i rzekł:

— Nie mogę panu wymienić nazwiska, o które mnie pan pytasz, ale pojadę z panem do New-Yorku, a jeśli to, coś mi pan powiedział, jest prawdą, niebo i ziemię poruszę, aby winny należytą karę otrzymał. Nie dam temu łotrowi zmarnować młodego życia powtórnie.

— Dobrze — zawołał detektyw, uszczęśliwiony z rezultatu swoich odwiedzin. — Jeszcze jedno — dodał. — Co pan wiesz o drugim Leroy-Mitchelu?

— Nie widziałem go nigdy, choć znany mi był dobrze ze słyszenia. Otaczała go jakaś tajemnica, której nie mogłem przeniknąć. Zdaje mi się, że i on kochał tę dziewczynę. Bądź co bądź wkrótce po jej śmierci dostał obłędu i jest teraz w domu obłąkanych. Ten, naturalnie, pomocnym nam być nie może.

Po umówieniu się z mr. Neuilly, gdzie mają się spotkać, Barnes powrócił do hotelu St. Charles, dla przygotowania się do drogi. W pokoju swym zastał Chambersa, który już tu czekał oddawna.

— No i cóżeś się pan dowiedział? — rzekł Barnes.

— Nie będziesz pan rad z wiadomości, którą zdobyłem. Udało mi się odnaleźć drugiego Mitchela — „sprawiedliwego“, lecz w domu obłąkanych, za miastem. Więc tamten z New-Yorku jest niewątpliwie łotrem, o którego panu chodzi. Ten zwaryował podobno z rozpaczy, że go kochanka zdradziła.

— Czy dowiedziałeś się jej nazwiska?

— W żaden sposób nie mogłem. Ukrywanem jest tak pilnie, jakby jaka tajemnica stanu. To panu daje miarę, jak ci Kreolowie są dumni.

— Dobrze. Pracowałeś pan w moim interesie szczerze i zasługujesz na nagrodę. Oto czek na sto dolarów. Czy jesteś zadowolony?

— Zupełnie. Życzę panu powodzenia.

W godzinę potem wręczono mr. Barnesowi telegram, który brzmiał w te słowa:

„Znalazłam dziecko. *Lucette.*“

Po południu mr. Barnes wyruszył do New-Yorku z mr. Neuilly. Tegoż samego dnia Robert Leroy-Mitchel otrzymał taki telegram:

„Barnes odjechał do New-Yorku. Zabrał starego Neuilly. Jeżeli ten wie o czem, bądź pan ostrożny. *Sefton.*“

Po przeczytaniu tej depeszy, Mitchel ubrał się, zapalił papierosa, a potem pojechał do miss Remsen. Wieczorem był z nią na operze.

ROZDZIAŁ XIV.

Przerwany ślub.

Podczas pobytu mr. Barnesa na południu, agenci jego nie wyszperali żadnych nowych poszlak przeciwko osobom, które detektyw śledzić im kazał. Zachowanie się tych osób nie budziło żadnych podejrzeń. Oddawały i przyjmowały wizyty, chodziły do teatru, na rauty i bale, prowadząc zwykłe życie światowe. Tymczasem wyznaczony został termin ślubu mr. Mitchela z Emilią. Miał się odbyć 5-go maja, to jest w sam dzień powrotu mr. Barnesa z mr. Neuilly do New-Yorku.

W Nowym Orleanie detektyw szukał dowodów, na podstawie których miał ujawnić Mitchelowi, iż jest zbrodniarzem — a przez ten czas w Nowym Yorku młoda, czarująca osoba gotowała się do wstąpienia w związki małżeńskie z tymże Mitchelem, któremu ślepo wierzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Pfialkowskich w Białej. Drukarnia n.-r. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.